Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 20

Kardynał Mercier

Niepospolitą postacią, nakazującą szacunek, cześć, uwielbienie wszystkim swym rodakom, był kardynał Mercier, skoro monografję o nim o dostojniku rzymskiego Kościoła i wskrzesicielu tomistycznej filozofii, napisał protestant Jan A. Gade. I to napisał w obcym języku, po angielsku, ażeby z życiem kardynała zaznajomić szerokie koła narodu, który słyszał o nim to i owo podczas wojny światowej — niepodobna było nie słyszeć, — ale miał czas wszystkiego zapomnieć.

Mercier był piątem dzieckiem ubogiej rodziny wiejskiej i wcześnie stracił ojca. Na szczęście proboszcz zwrócił uwagę na zdolnego chłopca i wystarał się, o fundusze na jego utrzymanie w szkołach. Już w kilka lat po wyświęceniu się młodzieńca zorjentowano się, że zdolności przeznaczają go do wielkich rzeczy. Leon XIII powierzył tedy trzydziestoletniemu wów czas księdzu Mercier prowadzenie studjów tomistycznych w Louvain.

Mając za zadanie uprzystępnić i rozwinąć dzieła największego teologa średniowiecza, Mercier nie jął się bynajmniej średniowiecznych metod. Nie zamknął się w czterech ścianach pracowni naukowej, aby pochłaniać niezliczone księgi i z nich wysnuwać teorje filozoficzne. Wyczuł, że trzeba zrobić coś zupełnie przeciwnego, mianowicie zapoznać się z ostatniemi wynikami nauk ścisłych. Wiedział że materjalizm można zwalczyć jedynie przez gruntowną znajomość tego, co on za swą broń uważa.

I oto wmomencie największego nasilenia walki przeciw Kościołowi Katolickiemu we Francji młody ksiądz belgijski w stroju świeckim uczęszcza na medycynę w Paryżu i praktykuje na klinice sławnego profesora Charcot. Rzecz wydaje się dziwna — i policja węszy w nim niebezpiecznego wroga trzeciej rzeczypospolitej .

Rozpoczęte studja prowadzi ks. Mercier dalej w Louvain, gdzie już sam wykłada, słuchając równocześnie neurologji, chemji, biologji oraz matematyki i uczęszczając do laboratorjów. Niestrudzenie pracowity, pisze równocześnie do Revue Neo - Scolastique i pracuje nad większemi dziełami. Tekst jego „Ontologji" powstaje przeważnie w pociągach podczas podróży. Rękopisy jego zachowały się na kopertach, na marginesach gazet, na zaproszeniach, na afiszach, na okólnikach —jako świadectwo, że ks. Mercier nie tracił ani chwili czasu, a do pracy umysłowej nie potrzebował szczególnie dogodnych warunków.

Zamianowany w r. 1906 arcybiskupem Malines, okazuje się on odrazu pierwszorzędnym administratorem, umie też sobie dawać radę w trudnych warunkach politycznych. A warunki te przynosi z sobą wybuch wielkiej wojny, okupacja niemiecka i czteroletnie rządy najeźdźców. Mercier, będący już kardynałem, pozostaje na swej placówce — dobry pasterz daje głowę za swe owieczki. I w pewnych momentach zdaje się naprawdę, że nałoży głową. Wytyka Niemcom ich barbarzyństwa, staje w obronie ofiar, wypowiada protest za protestem. Jego korespondencja z gubernatorem von Bussingiem jest w swoim rodzaju unikatem. Kardynałowi udało się ściągnąć służbistę, przekonanego o swej wysokiej godności, a pozbawionego poczucia humoru, na teren dyskusji etycznej. Po jednej stronie feldwebel w jeneralskim mundurze, po drugiej najsubtelniejszy może dialektyk naszych czasów! Skutek był łatwy do przewidzenia. Na okupantów spadła prócz plamy barbarzyństwa — śmieszność, a to poważnie zaszkodziło ich sprawie.

To też gazety niemieckie dawały nieraz wyraz swemu złemu humorowi: „Listy Mercier'a są pompatycznemi mowami politycznemi. a niektóre z nich robią wrażenie, że pisał je d'Annunzio. Dygnitarz duchowny zanadto kochał się w swej retoryce i w reklamie. Wyszedł poza zakres swego urzędu".

O wiele sprawiedliwiej, ale i z większem zrozumieniem traktował kardynała von der Lancken, któremu przypadła niemiła rola odwiedzać go w charakterze wysłańca gubernatora. Oto jego słowa z artykułu umieszczonego w „Berliner Tageblatt" po zgonie kardynała:

Niewątpliwie nikt nie walczył z Niemcami ostrzejszą bronią, niż Mercier... Lecz nie było u niego nienawiści do Niemców. Nie mówiąc o jego obowiązkach religijnych, które bardzo leżały mu na sercu, był zanadto inteligentnym aby nienawidzieć i nie byłby stał się dla nas tak niebezpiecznym gdyby podnietą jego patrjotyzmu była nienawiść. Walczył z nami z niezłomną mocą i z bezlitosną logicznością.

Po zawarciu pokoju postać kardynała otoczył nimb dzielnego patrjoty i śmiałego polityka. Nie spoczął on jednak na laurach. żywo zajmując się gojeniem ran wojny, propagandą religijną i wywierając poważny wpływ na wychowanie dzieci królewskich. Z królem Albertem pozostawał w bliskich stosunkach i po zgonie monarchy warto może powtórzyć słowa, stanowiące jego charakterystykę, a wypowiedziane zapewne przez najkompetentniejszą osobistość:

Albert pierwszy był człowiekiem obowiązku. Jest tem, co mają na myśli ludzie prawi, gdy mówią: Oto uczciwy człowiek. — Jakkolwiek wielkim król Albert może być jako żołnierz i jako głowa państwa, to nie swą wielkością podbił serca swych poddanych, lecz raczej tem wszystkiem, co wszyscy mają wspólnego, prostotą, prawością i dobrocią bez afektacji.

Monografja Gade'a odznacza się obfitością szczegółów i dokładnością. Powstała na podstawie gruntownych badań i przy pomocy krewnych oraz przyjaciół kardynała. Zawiera doskonałe fotografje. Tekst uzupełnia dodatek, w którym przedrukowano dużo źródeł. Między innemi znajdujemy tu, jak komiczne intermezzo w tragedji, listy służącego kardynała, pisane z Ameryki. Czytamy tu:

W Ameryce jest więcej samochodów niż ludności w Belgji, kierują niemi także kobiety i to ze straszną szybkością ale nic sobie z tego nie robią, jakby goniły za obręczami. Te dziwne kobiety tak dobrze jeżdżą autami, jak najwprawniejszy chłop belgijski powozi u nas końmi.. Robotnicy zarabiają oniemiara. Jestem pewny, że mogliby wszyscy gdyby żyli skromnie i oszczędzali, wycofać się z zajęcia i pokupować sobie małe wiejskie posiadłości lub dające dobry dochód gospody. Każdy tu jest bogaczem, ale Eminencja napomniał mnie żebym tyle nie myślał o pieniądzach, a zato częściej odmawiał modlitwy. Nawet gdy to czynię, myślę wciąż cobym robił gdybym zarabiał dziennie 10 dolarów czyli 350 franków...

...Jesteśmy w Kolumbji, a gazety wydrukowały w ciągu półtrzeciej godziny wszystko, cośmy mówili — słowo w słowo, Co wy na to?

Lokaj zakochał się ostatecznie w dziewczynie, służącej u kardynała Mundeleina, ożenił się z nią i przywiózł ją z sobą do Belgji.

Jan Szarzyński.

Castel Sant Angelo

Na prawym brzegu Tybru, u wylotu starożytnego mostu S. Angelo, rozpiera się majestatyczna budowla, tak dobrze znana z tysiącznych fotografij i widokówek, a stanowiąca jeden z najbardziej charakterystycznych elementów panoramy Wiecznego Miasta: wspaniały zamek Św. Anioła (Castel Sant' Angelo).

Fundamenty pod budowlę tę położył imperator Publius Aelius Hadrianus — przed ośmnastu wiekami, przeznaczając ją na mauzoleum dla siebie i swej żony Sabiny, oraz dla swych następców. Budowę dokończył jednak dopiero jego następca i syn adoptowany, Antonius Pius, w roku 139. Mauzoleum to, wysokości 50 mtr., służyło do celów, zamierzonych pierwotnie przez Hadrjana, zaledwie przez krótki przeciąg czasu — do panowania Septimusa Severa (r. 211). Miało ono ważniejszą rolę do spełnienia, dzięki swej masywnej, potężnej konstrukcji i swemu położeniu nad brzegiem rzeki.

Toteż już w r. 271 Aureljan zamienia je we fortecę obronną — i ten swój charakter zatrzymuje ono przez długie wieki: z niej to odpierali w roku 537 obrońcy Rzymu ataki oblegających ich Gotów.

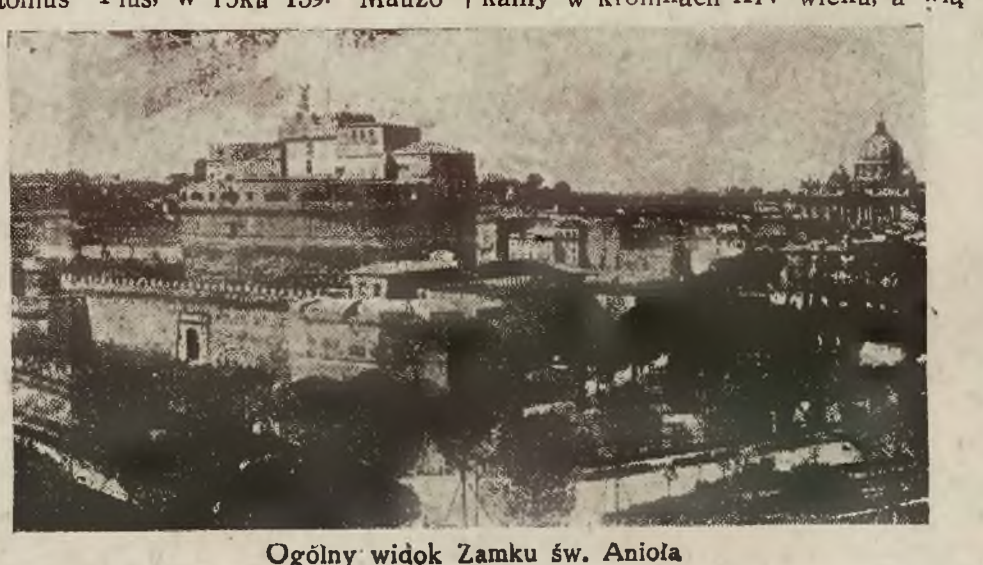
* * *

Nazwę Castel Sant' Angelo spotykamy w kronikach XIV wieku, a wiąże się ona z piękną legendą. Mianowicie w roku 590 szalała w Rzymie straszliwa zaraza, dziesiątkująca ludność, która w gorących modłach błagała Boga o odwrócenie tej klęski. Przez miasto przeciągały liczne procesje; na czele jednej z tych procesyj szedł Papież Grzegorz Wielki. A wówczas na szczycie mauzoleum Hadrjana pojawił się św. Michał, chowający szpadę do pochwy, na znak, że Pan Bóg dał się przebłagać. Zaraza wygasła... — Na pamiątkę tego cudu papież Bonifacy IV-ty wybudował później na szczycie mauzoleum kapliczkę: „S. Angelus inter Nubes".

Od roku 1752 zaś widnieje na szczycie bronzowy posąg św. Michała, dzieło flamandzkiego rzeźbiarza, Verschaffelda.

Zamek św. Anioła przechodzi we władanie papieży, którzy go restaurują, rozszerzają i upiększają. Największe zasługi na tem polu położył papież Bonifacy IX, który restaurację całej budowli powierzył znanemu mistrzowi, Nicolo d'Arezzo; następnie kolejno Mikołaj V, Aleksander VI, Juljusz II, Leon X, Klemens VII i Paweł III przeprowadzają w zamku cały szereg zmian, dodatków i dobudówek, między innemi krytą galerję, łączącą zamek z Watykanem.

Ostatnie znaczniejsze prace konser-



Ogólny widok Zamku św. Anioła



Odrestaurowane obecnie przejście z Zamku do Watykanu

watorskie przeprowadził papież Urban VIII (1624—1641); równocześnie zamek się fortyfikuje, buduje się koszary, arsenał, młyny i magazyny.

* * *

Dalsze transformacje przechodzi zamek dopiero w XIX wieku: począwszy od roku 1860, w związku z rozbudową Rzymu i przyrostem ludności burzy się stopniowo poszczególne bastjony i mury, — a na ich miejscu wyrastają nowe budowle, magazyny, baraki, domy czynszowe, zamieszkane przeważnie przez największą biedotę. Wspaniała budowla — w tem pospolitem, nieestetycznem sąsiedztwie, straciła dużo ze swej wielkości i uroku, niemal zupełnie zasłonięta i trudno dostępna dla zwiedzających.

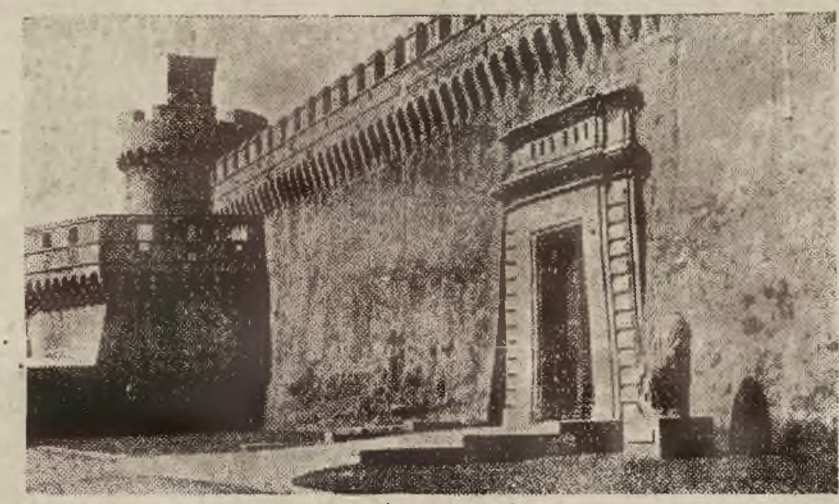
Podjęte jeszcze w roku 1901 przez pułk Marjana Borgatti prace restauracyjne zmierzały równocześnie do usunięcia z otoczenia zamku tych wszystkich licznych, szpecących go przybudówek i do odsłonięcia wolnego dostępu i widoku ze wszystkich stron. Prace te, prowadzone przez zgórą 30 lat, obecnie dobiegły końca. Odsłonięto w całości mury i bastjony, napół przywalone ziemią, założono dokoła piękny, duży park, rozebrano wszystkie późniejsze budowle, nie przedstawiające wartości historycznej, — jednem słowem przywrócono Zamkowi św. Anioła taki sam mniej więcej wygląd, jaki miał z początkiem XVIII wieku.

Niewątpliwie też ściągać będzie Zamek św. Anioła obecnie jeszcze liczniejsze tłumy turystów, żądnych obejrzenia tego wspaniałego zabytku, który odegrał tak doniosłą rolę w historji Rzymu na przestrzeni ośmnastu wieków.

A ileż łączy się bolesnych i tragicznych wspomnień z tą budowlą! Iluż najwybitniejszych ludzi — bohaterów, artystów, poetów siedziało w tych strasznych celach więziennych: Beatrix Cenci i Benvenuto Cellini Cezar Borgia i Giordano Bruno — a nawet słynny awanturnik Cagliostro

Toteż każdy zwiedzający zamek uważa sobie za obowiązek obejrzeć celę, w której rzekomo zamknięty był Benvenuto Cellini i drogę, którą udało mu się zbiec. A od czasu, gdy na scenach europejskich pojawiła się „Tosca“, Zamek św. Anioła zyskał jeszcze jedną nową atrakcję: przewodnicy obowiązkowo pokazują każremu turyście celę, w której siedział Cavaradossi oraz miejsce jego egzekucji...

(N.)



Jeden z odsłoniętych bastjonów.

„Awantury arabskie“

W ostatnich tygodniach uwaga świata politycznego skierowaną jest znowu na Wschód, — tym razem jednak na Wschód nieco bliższy, na Arabję.

Zwłaszcza Anglja, Francja i Włochy, śledzą z dużem zainteresowaniem wypadki rozgrywające się na półwyspie arabskim, — których następstwa odbić się mogą silnem echem na sąsiednich ziemiach Azji i Afryki.

Król Ibn Saud rozpoczął wojnę z władcą Yemenu... A więc — wojna domowa? Bo przecież po jednej i po drugiej stronie walczą Arabowie. Takby się wydawać mogło; w rzeczywistości jednak jest inaczej.

Półwysep Arabski, — to niemal cały kontynent, cały świat, zamknięty w sobie, gdzie już w zamierzchłej starożytności istniały potężne państwa, a gdzie i obecnie istnieje cały szereg państw i państewek, nietylko obcych sobie, ale wręcz wrogich. A miejsca mają dosyć: toż półwysep arabski (licząc na północ od Iraku) zajmuje przestrzeń niemal tak wielką, jak Anglja, Francja, Włochy, Niemcy, Polska i Czechosłowacja razem wzięte!

* * *

Do czasów wielkiej wojny cała Arabja podlegała nominalnie władzy tureckiej. Suwerenność ta ograniczała się jednak właściwie tylko do pobrzeży Morza Czerwonego, — w głębi kraju wybuchały ustawicznie bunty szczepów arabskich, fanatycznie przywiązanych do zupełnej swobody i niepodległości, gotowych zawsze bronić swej wolności przed zamachami zarówno ze strony swych współplemieńców i współwyznawców, jak i ze strony obcych najeźdźców.

Po wojnie sytuacja się zmieniła: słynny pułkownik Lawrence — przy poparciu „Foreign Office“ tworzy nowe królestwo Hedżasu, a na tronie zasiada Hussein, skromny szeryf z Mekki. Marzyło mu się wskrzeszenie tronu Kalifów, zjednoczenie pod swem berłem wszystkich Arabów. Ale plany te napotkały na silny, zdecydowany opór właśnie ze strony innych, słabszych państewek arabskich: Nedżd, Asir, Yemen, — tak że ostatecznie królestwo Hedżasu obejmowało tylko wąski stosunkowo pas ziemi, północną połowę wybrzeży Morza Czerwonego. Ale król Hussein miał w swem ręku dwa święte miasta: Mekkę i Medynę.

Bolało to prawowitych wyznawców Proroka, którzy uważali Husseina niemal za zdrajcę ojczyzny i wiary, wchodzącego w konszachty z cudzoziemcami. Zwłaszcza niechętnem okiem patrzał na to Ibn Saud, naówczas emir Nedżedu. W roku 1924 na czele swych fanatycznych wojowników ze szczepu Wahabitów wyruszył przeciw Husseinowi; po krwawych walkach wkroczył zwycięsko do Mekki i Medyny, odbierając oba te święte miasta z rąk niegodnego władcy, który odważył się oddać pod protektorat obcego — i do tego chrześcijańskiego mocarstwa

Królestwo Hedżasu przestało właściwie istnieć; weszło ono w skład sułtanatu Nedżd, a Ibn Saud przyjmuje tytuł Króla Hedżasu.

* * *

Obecnie królestwo Nedżd jest największem i najpotężniejszem państwem na półwyspie arabskim: obejmuje ono, oprócz właściwego Nedżd (1,200.000 km. kwadrat.), królestwo Hedżas (470.000 km. kw.) i emiraty Asir i El Hasa, podległe jego władzy.

Coprawda, cała jego ludność liczy niewiele ponad 2 miljony głów, — przeważnie koczownicze a wojownicze plemiona Wahabitów, marzących o zjednoczeniu całej Arabji pod berłem Ibn Sauda.

Jak jednak zaznaczyliśmy poprzednio, wszystkie te szczepy i plemiona miłują wolność nadewszystko, toteż wcale nie uśmiecha się im los, jaki spotkał czyto królestwo Hedżasu, czy Asir lub El Hasa.

Najpotężniejszym przeciwnikiem Ibn Sauda był zawsze władca (iman) Yemenu. Państwo to, leżące na południowo-zachodnim cyplu półwyspu Arabskiego, liczy około 1½ miljona mieszkańców rozrzuconych na 70 tysiącach kilometrów kwadr. powierzchni.

Mieszkańcy, spokojni rolnicy i kupcy, osiedli od wieków na roli, nie chcą



Meczet w Medynie.

mieć nic wspólnego z wojownikami Wahabitami, tymi pasterzami i wiecznymi nomadami pustyni.

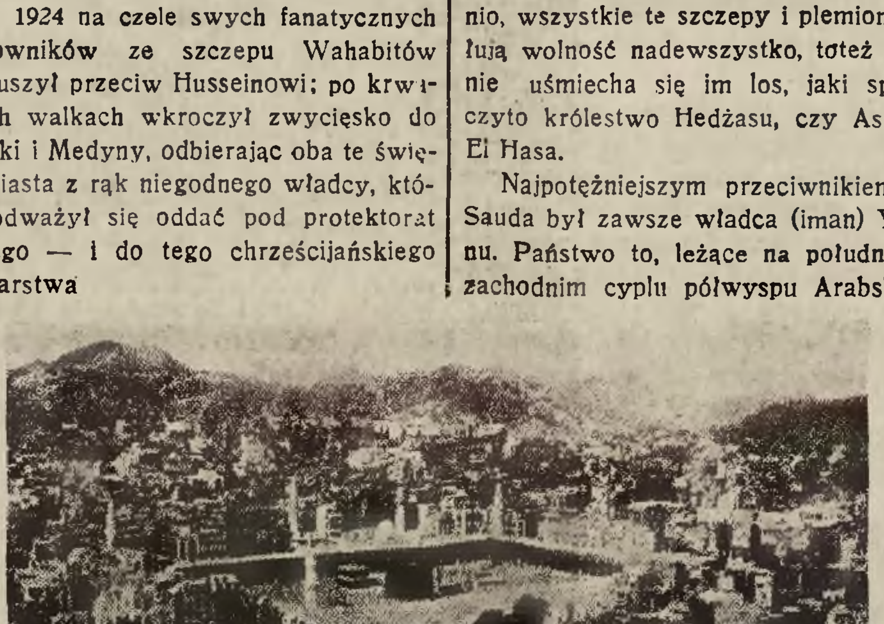
Poza wspólną wiarą — nic ich też naprawdę nie łączy, a raczej wszystko dzieli. W przeciwieństwie do niezmierzonej jałowej piaszczystej pustyni — ziemia tu jest niesłychanie żyzna, — toteż kwitnie tu na wielką skalę hodowla brzoskwiń, pomarańczy, a przedewszystkiem kawy, owej słynnej na cały świat „mokki“, nazwanej tak od miasta tej samej nazwy.

Yemen — to przecież bajeczny kraj królowej Saby, to ów przedhistoryczny „Punt“, skąd już Egipcjanie sprowadzali najwspanialsze aromaty!

Stolica Yemenu, Sanaa, jest niewielkiem, 20 tysięcznem miastem, zbudowanem w czysto orjentalnym stylu, ze swemi pałacami i meczetami, pełnemi ruchu, gwaru i życia.

Jedynem państwem europejskiem, posiadającem w Sanaa swój konsulat, są Włochy, które zawarły z Yemenem traktat handlowy. Toteż Włochy szczególnie interesują się dalszym rozwojem wypadków na półwyspie Arabskim, wypadków, które nie mogłyby pozostać bez wpływu nań h kolonie afrykańskie, w pierwszej linji na leżącą po przeciwnym brzegu Morza Czerwonego, Erytreę.

(R.)



Meka — widok ogólny.

Nowa ustawa filmowa

Z dniem 30 lipca br. wchodzi w życie i zaczyna obowiązywać nowa ustawa filmowa, której treść opublikowana już została w nr. 36 Dziennika Ustaw.

Ustawa składa się z sześciu rozdziałów i posiada charakter ramowy o tyle, że poszczególne kwestje, zasadniczo tylko w niej ujęte, mogą być odpowiednio normowane, zmieniane, poprawiane i rozszerzane na drodze osobnych przepisów i rozporządzeń wykonawczych poszczególnych ministerstw.

Zasadniczo przewiduje ustawa wprowadzenia pewnego kontyngentu filmów obcych, co ma na celu ochronę i popieranie produkcji krajowej.

Największe znaczenie ma artykuł 18 nowej ustawy, wprowadzający podział filmów na dozwolone i zabronione dla młodzieży poniżej lat ośmnastu. Sprawa ta domagała się już oddawna właściwego uregulowania, aby kino przestało być nareszcie „szkołą praktyczną“, w której nieletni zapoznawali się z wszelkiemi brudami życia.

Jubilat filmowy

Jest nim Lionel Barrymore, który „pierwsze kroki“ na ekranie stawiał w roku 1909, — ma zatem poza sobą okrągłe lat 25 pracy filmowej.

Wśród setek granych przez niego ról najmilej wspomina swą ostatnią rolę Kringeleina w głośnym filmie „Ludzie w hotelu“.

—o—

Dawid Teniers junior

„Dynastje" malarskie. — Kłopoty malarza ze synem. — Plakaty i licytacja

W malarstwie, jak może w żadnej innej gałęzi sztuki, trafiają się niekiedy formalne „dynastje", w których talent przechodzi niemal dziedzicznie z ojca na syna. Żeby nie sięgać daleko, — wystarczy wskazać choćby na rodzinę Kossaków lub Styki...

Wypadki podobne zdarzały się dawniej o wiele częściej. Każdy wybitniejszy malarz miał swą szkołę i swych uczniów, do których w pierwszym rzędzie zaliczał się czyto młodszy brat czy któryś ze synów artysty, o ile tylko posiadali iskrę talentu. W ten sposób wytwarzała się „dynastja" malarzy, sprawiająca historykom sztuki nieraz sporo kłopotu, zwłaszcza wobec faktu, że artysta nie zawsze podpisywał swe dzieła pełnem imieniem obok nazwiska, a tembardziej nie kładł obok podpisu objaśniającego dopisku „senior" czy „junior".

Najwięcej kłopotu może mieli historycy z malarzem flamandzkim, Dawidem Teniers. A właściwie... aż z czterema Dawidami, na przestrzeni czterech generacyj.

Poczet ten otwiera Dawid Teniers, zwany „senior". (1582—1649), twórca licznych obrazów, których tematem są najczęściej sceny z życia ludu, pejzaże, postacie mitologiczne itp.

* * *

Spośród pięciu jego synów, trzech poświęciło się malarstwu. Ale tylko jeden z nich — znowu Dawid — zdobył sobie sławę już za życia, a nazwisko jego przeszło do historji sztuki.

Dawid Teniers „junior" (1610—1690), jak go nazwano dla odróżnienia od ojca, pozostawił bogaty dorobek artystyczny. Był to talent wielki i bardzo wszechstronny, — a jego liczne obrazy z życia ludu, kiermasze, zabawy, sceny w karczmach, są pozatem znakomitym materjałem dla poznania obyczajów i kultury ówczesnej.

Na obrazach tych nigdzie nie znajdziemy obok nazwiska malarza dodatku „junior", — podobnie zresztą jak i ojciec jego nie podpisywał się nigdy „senior".

Jedyny obraz, znajdujący się w kościółku wiejskim w Terk, a przedstawiający Madonnę z Dzieciątkiem i klęczącego przed nią św. Dominika, — podpisany „Dawid Teniers junior" jest zatem niewątpliwie dziełem najstarszego syna wielkiego malarza, — o którym niewiele wiemy. Trzeci ten już Dawid (1638—1685) nie pozostawił po sobie żadnych znaczniejszych dzieł — i widocznie również i w życiu prywatnem niczem się nie odznaczył, skoro na grobowcu jego wyryty został krótki, a wymowny napis: „Urodził się, ożenił i umarł..."

Pozostał po nim syn — Dawid IV, — również malarz. Na szczęście wyemigrował on za młodu do Portugalji i tam też umarł zapomniany zupełnie, ułatwiając zadanie przyszłym biografom, którzy i tak już z trzema Dawidami nie mogli sobie dać rady.

* * *

A już Dawid Teniers junior miał za życia ze swym synem - imiennikiem niemało kłopotów. Najpierw długi i przykry proces o spadek po pierwszej żonie naszego malarza, proces krzywdzący go niesłusznie.

Jeszcze więcej hałasu narobiło ogłoszenie zamieszczone w dziennikach niderlandzkich, iż dnia 4 czerwca 1865 odbędzie się w domu zmarłego malarza Teniersa jun. publiczna licytacja pozostałej po nim spuścizny, książek, dywanów, mebli i obrazów, częściowo włoskich malarzy, częściowo własnych prac zmarłego. Gdy zaś w tym czasie Teniers jun. jeszcze żył, zatem złośliwi ludzie ukuli plotkę, iż rozmyślnie podał się za zmarłego, by na licytacji móc uzyskać lepsze ceny, niżby to zdołał za życia. Plotka ta, jak wykazały nowsze badania, pozbawioną była wszelkich podstaw, — licytacja bowiem odbyć się miała w domu przy ulicy Hoogstraat w Brukseli, gdzie mieszkał syn naszego malarza, Dawid III i obejmowała spuściznę po nim właśnie pozostałą.



Dawid Teniers ze swą rodziną.

* * *

Inna rzecz, że Dawid Teniers junior był nietylko dobrym malarzem, ale i doskonałym kupcem. Świadczą o tem wielkie plakaty, jakie kazał w lecie 1683 r. rozlepić w Brukseli i sąsiednich miastach. Plakaty, ułożone zupełnie w duchu nowoczesnej reklamy:

„Piękne i rzadkie obrazy do sprze-„dania! Podaje się do powszechnej wia-„domości, że dnia 19 lipca roku 1683 w „domu mynhera Teniers, malarza Ich „Wysokości, zostaną sprzedane rozma-„ite piękne i rzadkie obrazy, zarówno „włoskie i niderlandzkie, jak i innych „biegłych mistrzów; do tego liczne dzie-„ła jego własnej ręki oraz kopje. Kto ma „na to ochotę lub chce je obejrzeć, nie-„chaj przyjdzie"...

Plakat ten wywołał gwałtowny protest ze strony innych malarzy, którzy zażądali od magistratu cofnięcia pozwolenia na tego rodzaju licytację, dopuszczalną dopiero po śmierci danego malarza.

Ale Teniers znalazł dobrego obrońcę, który między innemi wywodził, że Teniers w ten sposób dobrze przysługuje się miastu i sztuce: naskutek podobnego ogłoszenia zjadą się niewątpliwie z różnych stron kraju bogaci mecenasi sztuki, a to przecież leży w interesie zarówno samego miasta, jak i innych malarzy, którzy prędzej i łatwiej znaidą nabywców na swoje dzieła.

Ostatecznie sprawa załatwioną została ugodowo. A jakie wyniki dała licytacja, — o tem historja milczy.

* * *

Trzeba przytem pamiętać, że Teniers jun. cieszył się wówczas w Brukseli wielkim mirem i dużemi wpływami, które potrafił wyzyskiwać nietylko dla swych osobistych celów.

Dzięki jego to usilnym staraniom i zabiegom powstała właśnie w Antwerpji pierwsza Akademja sztuk pięknych, której uroczyste otwarcie nastąpiło 26 października 1665.

Toteż wdzięczne miasto uczciło w roku 1867 jego pamięć bronzowym pomnikiem, — który to zaszczyt przypadł pozatem tylko pięciu innym wielkim mistrzom w udziale: Quinten Massys, Rubens, van Dyck, Jordaens i Henryk Leys, największy malarz Antwerpji w XIX stuleciu.

(k. r.)



D. Teniers: Kuszenie św. Antoniego

Spustoszenia kalwinizmu

Na prośbę Ogólnego Zgromadzenia Kościoła Szkocji (do którego wchodzą duchowni i świeccy, należący do wyznania kalwinistycznego, wprowadzonego niegdyś przez Knoxa i stwierdzonego t. z. Covenant) szkocka rada Kościołów (złożona z reprezentantów poszczególnych wyznań protestanckich) przeprowadziła bardzo interesujące badania statystyczne Szło o praktyki religijne, stosunek ludności miejskiej do wiejskiej, liczbę potomstwa u poszczególnych wyznań, emigrację i immigrację.

Cała ludność Szkocji wynosi wedle spisu z roku 1931 — 4.894.970 głów. Z tej cyfry po miastach mieszka 3,879.970 czyli aż 80,1%, po wsiach tylko 963,000 czyli 19,9%. Proces urbanizacji niestychanie daleko posunięty!

Ludzi dorosłych, niezwiązanych z żadnem wyznaniem religijnem jest miljon sto tys., 150.000 dzieci wzrasta, nie ucząc się religji i nie uczęszczając do szkół niedzielnych. Nowoczesne pogaństwo objęło tedy z górą trzecią część ludności.

W roku 1933 przyszło na świat 86.516 dzieci o 47.000 mniej, niż w roku 1903. Spadek przeszło o 50%.

W roku 1851 było w Szkocji rzymskich katolików 130.000 czyli 4,5%. W trzydzieści lat później 327.329 czyli 8,25%. W roku 1931 — 645.000 czyli 13,33%. Ten wzrost liczebny tłumaczy się poniekąd emigracją tubylców i immigracją, w szczególności z Irlandji. Podobno tylko 10% katolików pochodzi ze starej krwi szkockiej. Lecz takie wytłumaczenie jeszcze nie wystarcza i przyznają to autorzy zestawienia. U katolików ograniczenie potomstwa nie ma takiego zastosowania jak u protestantów.

Przestraszona temi cyframi Rada zwróciła się do należących do niej Kościołów protestanckich z wezwaniem do walki z urbanizacją, bezwyznaniowością i maltuzjanizmem. Trudno wiele spodziewać się po tych wysiłkach. Rozkład moralny stanowczo za daleko zaszedł, zresztą nie powstrzyma go siła, która go sama spowodowała. Zjawiska demograficzne, dające się zaobserwować w Szkocji, wspólne są krajom protestanckim wogóle. Trzeba zaś jeszcze pamiętać, że w Szkocji panuje szczególnie radykalna forma protestantyzmu.

W. T.

MARJA KONOPNICKA

Gdyby pieśń zmilkła kiedy, — to mogiły
lękiem i echem ton sobie podadzą
i morza będą w srebrne harfy bity...
bo świat ten stoi pod mocą i władzą
pieśni — i czerpie z niej tajemne siły,
co go przez drogę ognistą prowadzą,
i posiew czynu rzucają w zarzewie
serc — i świat żyje pieśnią, — chociaż nie wie.

Monachjum, 21 kwietnia 1899.

Nieznany ten zupełnie drobny utwór Konopnickiej zamieszczony został w sztambuchu śp. Ludomiry Siła-Nowickiej emeryt. prof. Seminarjum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie, zmarłej dnia 14. 10. 1933 roku. (Redakcja).

Z szarego życia w U. S. A.

„Wszyscy rodzą się równymi“ (All men are created equal...)

Czy może być coś bardziej pięknego, ludzkiego i demokratycznego, niż to powiedzenie Lincolna? Tak. Amerykanie mają być z czego dumni. I to hasło jest tak piękne, że kraj który je posiada na karcie swej historji, powinien być demokratyczny choćby tylko dlatego, żeby można tem hasłem operować.

W „nawskróś“ demokratycznej Ameryce, gdzie każdy uczy się mowy Lincolna pod Gettysburgiem, jak pacierza, przez całe swoje szkolne życie, — a wszystkie piękne hasła które porywają tłumy, wygłasza się i powtarza do znudzenia przez przeciąg paru tygodni przed każdemi wyborami, — jakże nie ma wiecznie królować demokracja. Wszędzie na całem świecie jest ona prawie teoretyczną, ale teorja demokracji najdoskonalsza jest w U. S. A. I to coś znaczy, bo niektóre narody nawet nie mają jej w teorji. Od teorji do praktyki zawsze już trochę bliżej, niż od — zera. „Niema to jak w Ameryce“ zwykli mówić reemigranci, którzy wracają do Europy. „Tam nawet bardzo bogaty właściciel podaje rękę robotnikowi, zasiada z robotnikami do jednego stołu, osobiście interesuje się nimi, mówi się mu „ty“, a tu u nas każdy jaki taki mały urzędnik, zadziera nosa“ itd. Mają trochę racji. W Ameryce robotnik każdy jest traktowany dobrze. Prawo nie pozwala traktować go inaczej. Taki „bos“ czyli właściciel w Ameryce musi być sprytny. Ten spryt, okryty płaszczykiem demokracji, często bardzo popłaca. A jeżeli nie pomoże to, nigdy nie zaszkodzi.

Przykład z szarego codziennego życia w Ameryce:

Właściciel fabryki, producent na mniejszą skalę, często wpada na wspólny lunch z robotnikami, siada na pierwszem lepszem miejscu, wypytuje się troskliwie każdego z osobna o wszystko nie wykluczając spraw osobistych: Jak miewają się dzieci, jak się uczą, czy rodzina się nie powiększyła? a jeżeli tak, to wspaniałomyślnie wyjmie parę dolarów dla noworodka. Zajadając zwykły sandwich (kanapkę) czule wspomina czasy, kiedy sam był robotnikiem, opowiada, jak to został udziałowcem. Po lunchu niemal zawsze zaproponuje zamożniejszym którzy zdążyli uciułać trochę grosza akcje swej firmy.

A któż dzisiaj nie chce szybko dorobić się majątku? Chyba tylko uczony poprzestaje czasem na sławie.

Robotnicy chętnie nabywają akcję. O łatwowiernych nigdy nie trudno.

Cała sztuka w tem, aby umieć zjednać sobie robotnika. W Ameryce właściciele specjalnie uczą się tej sztuki. Czas, który nato tracą zawsze przynosi dobry zysk.

Najgorszy człowiek, największy wyzyskiwacz umie sprawić, że robotnik zawsze będzie go uważał za swego dobroczyńcę. I będzie święcie przekonany, że „boss“ robi mu łaskę że wogóle go zatrudnia.

Przypuśćmy, że taki właściciel spożywa z robotnikami lunch. Wtedy jednym strzałem zabija trzy ptaki. Zjednywa sobie serca robotników, zyskuje popularność, zdobywa możność orjentowania się w różnych sytuacjach. To znaczy dowiaduje się, jak daleko jeszcze można posunąć wyzysk, nie tracąc zaufania. Sam osobiście wzywa robotników do współpracy, wmawia w nich, że daje im możność pracowania tylko dla nich samych. Przedstawia siebie jako kozła ofiarnego, który nie likwiduje interesu tylko dla tego aby oni, robotnicy, mieli chleb. Płac nie wolno obniżyć, bo rząd na to nie pozwala. Ale jeżeli robotnicy sami dobrowolnie domagają się tego, jest to bardzo mile widziane. Właśnie na tem polega cała sztuka. Jak to zrobić żeby robotnik sam z własnej woli przyszedł i domagał się obniżki płacy? Niema nic łatwiejszego, nawet w kraju, gdzie pieniądz jest celem życia. Przedewszystkiem daje się dobrą łapówkę któremukolwiek dziennikarzowi (każdy prawie z amerykańskich dziennikarzy pocichu tak zarabia) Pismo czy mało miasteczkowe czy wielkomiejskie wydrukuje każdą fikcyjną wiadomość za dobrą opłatą. Żeby uzyskać dobre rezultaty trzeba aby taki „boss“ „czarno na białym“ wykazał się przed robotnikami że nie może płacić im pensji jaką płacił przed ukazaniem się tej wiadomości o kiepskim stanie jego interesów. Robotnicy mają do dobrego bossa dużo zaufania. Jeżeli on im powie, że nie jest zdolny tak dużo płacić i że będzie musiał pewną ilość robotników zredukować, to wtedy oni sami godzą się na obniżkę. Żaden nie wie, kto zostanie oddalony, każdy woli mieć mniej, aniżeli nic nie mieć. W takich to wypadkach zwołują posiedzenie między sobą, wybierając delegację, która idzie do „dobrego“, kochanego bossa i przedkłada projekt, aby raczej wszystkim trochę ujęto, niż redukowano wielu. Oczywiście boss godzi się po lekkiem wahaniu i namyśle. Dziękuje robotnikom za ich wyrozumiałość dla niego i dla siebie samych. Głośno ociera nos (dla lepszego efektu) ledwo, ledwo powstrzymuje szloch, tak jest wzruszony. Przecież uzyskał to: co chciał, może nawet więcej, niż chciał. Każdy jest zadowolony. W tem sek. Nikt nie narzeka, panują serdeczne stosunki między pracownikami i właścicielem.

Niech ktoś spróbuje dojść do tego samego prostą drogą w Europie a zobaczymy, jak to wypadnie. Każdy robotnik krzyczałby, że żyje się jego krwawicą. A przedewszystkiem nie uwierzy pracodawcy, nawet uczciwemu. Częste są teraz w Ameryce bankructwa. Zdarza się, że ktoś naprawdę zmuszony jest zwinąć swoje przedsiębiorstwo. Wtedy oddaje cały majątek lub zabierają mu go wierzyciele. To znaczy majątek, co do którego można legalnie udowodnić, że do niego należy. To, co przepisano na inne nazwiska i konta bankowe nie wchodzą w rachubę.

Bankrut oddaje na pokrycie passywów, co zechce. Jeżeli jego przedsiębiorstwo wypuszczało akcje, nabywcy ich tracą wszystko. Nikt się nad nimi nie rozczula. A poszkodowany nie będzie się procesował, bo wie, że lata procesowania się z człowiekiem, który dowiódł władzom, że nic nie ma, byłyby bez skutku.

Gdyby nie płaszczyk demokracji, w który stroją się nieuczciwi, wielu pracownikom i robotnikom nie przyszłoby nawet na myśl lokować swe ciężko zapracowane grosze w akcjach, po największej części wcześniej czy później spadających w wartości.

Ameryka słynie z demokratyczności w życiu towarzyskiem. Możnaby uwierzyć, jeżeli z tą demokracją nie miało się do czynienia. Trudniej jest o wiele w Ameryce dostać się z niższej do wyższej sfery, niż w Europie. Można być osobą kulturalną i inteligentną, ale jeżeli się pochodzi z niższych sfer, a wybije się do wyższych, nikt o tem nie zapomina.

W Europie arystokrata żeni się z mało inteligentną chłopką. Przez jakiś czas mówi się o tem i pokpiwa, ale niechno tylko chłopka ubierze się w suknię od Jean Patou, wszyscy choć z początku dość sztywnie, całują rączki i padają do nóżek. W demokratycznej Ameryce trudniej to przychodzi. Miljoner żeni się z pokojówką, (a pokojówki często bywają inteligentne), cały świat wie o tem, że ożenił się z pokojówką. Reporterzy i fotografi nie dają mu spokoju.

Amerykańskie damy z towarzystwa bojkotują taką niby damę, nie bacząc nawet na stanowisko jej męża. Tylko wyjątki, dzięki nabytej w ciągu lat inteligencji mogą mieć dostęp do wyższych sfer. Zwykle jednak takie panie są tak zajęte swem nowem życiem jako żony bogatych ludzi, że im na em nie zależy i nie starają się bardzo o wzbogacenie swych dusz i umysłów. To właśnie owe słynne ekscentryczne miljonerki“. Dzięki swej ekscentryczności i potędze pieniądza stają się znane. Reklama dobra czy zła, byle była...

Natomiast jeżeli ktoś o własnych siłach z małego roznosiciela gazet staje się miljonerem, wtedy jest ogólnie szanowany Drogi, jaką to zdobył lub sposobu, którego użył, nie bierze się zbytnio pod uwagę. Powiedzenia ludzi, którzy dorobili się majątku, uważa się zawsze za mądre bez względu na treść. Każdy chętnie czyta przepisy na dojście do bogactwa.

W Ameryce nikt nie wierzy w idealizm jakiejś jednostki, jeżeli ta jednostka nie posiada sporej fortuny. W przeciwnym razie mówi się: Ten oto idealizmem chce okryć swe braki materjalne.

Pieniądze tworzą rodzaj mostu, po którym przechodzi się ze sfery do sfery. Jest jeszcze coś potężniejszego od pieniądza, coś, co lepiej toruje drogę, niż most z dolarów. Złoty interes można zrobić (przy tem nic nie ryzykując). Ta potęgą i laseczka magiczną, otwierającą wrota snobowi do raju snobów, do arystokracji amerykańskiej jest tytuł. Począwszy od baroneta wzwyż. — Oczywiście musi być sprawdzony i potwierdzony przez ambasadę danego kraju, z którego wywodzi się arystokrata i jego ród. Jak robi się taki złoty interes bez pozbywania się wolności osobistej? Rzecz zupełnie prosta.

Najlepszy przykład:

Książę A. (z rodu Romanowych) miał w Chicago w roku 1929 proces o zaległe raty za meble wzięte od pewnej firmy na kredyt. Miał żonę i synka, więc nie mógł ożenić się z miljonerką tak na poczekaniu. Co robić, aby wybrnąć z niemiłej sytuacji? Ktoś bardzo życzliwy poddał mu projekt. Dziś książę A. ma posiadłość w Stanie Indjana, willę w Oak Parku (bogate przedmieście chicagowskie) i utrzymuje apartament w hotelu Drake. I nic za ten apartament nie płaci. Nie pracuje, a ma dobrą posadę — można powiedzieć, z całem utrzymaniem. Gdyby nie dobra ciocia demokracja, byłoby więcej jeszcze o jednego księcia szofera lub maitre d'hotel.

Obiady duże, ostentacyjne, oficjalnie wydawane przez różnych dorobkiewiczów i snobów z amerykańskiego towarzystwa, są kompletnem fiaskiem (failure), jeżeli nie są udekorowane obecnością jakiejś postaci „egzotycznej“ z innego świata. Egzotycznością najmilej widzianą są właśnie ludzie z tytułami.

Praca danego księcia A., danego za przykład, polega na tem, że przyjmuje on oficjalne zaproszenie jakiegoś dorobkiewicza — z tą różnicą, że umawia się najpierw z gospodarzem, u którego ma być na przyjęciu, o... honorarium. Racja. Przecież nie będzie się książę nudził całkiem za darmo lub za samą kolację. A coby był za sens sprawiać sobie samemu frak na przyjęcie u jakiegoś bogacza? Dlatego umowy bywają bardzo szczegółowe. Do honorarium dolicza się poważną dość kwotę na frak i dodatki. Za frak jako dodatek nadzwyczajny książę A. daje też taki dodatek nadzwyczajny. Obowiązuje się wpaść całkiem przypadkowo na „nieoficjalną“ herbatkę lub lunch. To robi bardzo dobre wrażenie na znajomych gospodarza. Honoraria w sezonie przyjęć są, nawet na stosunki amerykańskie, ogromne. Dolarów pięćset i frak z dodatkami, razem okrągła sumka od sześciuset do siedmiuset dolarów. Absolutnie nie wypada pokazać się w tym samym fraku u państwa X i u państwa Y...

W samem Chicago jest troje takich popularnych, bywających w najwyższych sferach, arystokratów. Najbardziej pożądana wszędzie jest hrabina M., bardzo miła.

Zdarza się, że bywa ich dla większego efektu po dwoje. Mają wyrobioną markę. Ludzie wiedzą, że są autentyczni. Każde przyjęcie opisywane jest w kolumnach dzienników, które poświęcają kilka stron życiu towarzyskiemu. Opisuje się wszystko i wszystkich, nie pomijając ani kolorów sukni, ani zespołu artystycznego. Figuruje nawet kucharz i dekorator. To nie tak, jak u nas. Przyjęcia są tak kosztowne i wystawne, więc trudno aby skromny europejczyk uwierzył wszystkiemu na słowo. Istnieje nawet asekuracja, polegająca na tem, że jeżeli ktoś skopjuje dekoracje z przyjęcia u pani B., towarzystwo musi wypłacić pewną sumę „poszkodowanej“. Towarzystwa asekuracyjne angażują nawet zdolnych dekoratorów, i w ten sposób upewniają się, że nie będą musiały płacić odszkodowań.

Najtrudniej wejść w towarzystwo w małem miasteczku. Tam jeszcze mniej demokracji. I największe wymagania, bo bierze się pod uwagę nie tylko stan majątkowy, ale też wyznanie i narodowość. Trzeba być w takiem one horse town (jednokonnem mieście, po naszemu w Pipidówce), albo presbiterjaninem, albo metodystą, albo protestantem, a z zawodu conajmniej właścicielem dobrze prosperującego sklepu z galanterją (dry goods). Oczywiście sklep musi być z tradycją od dziada pradziada. Trzeba mieć również dwa auta, kort tenisowy i przodka z nowej Anglji. Amerykanin, który może się poszczycić przodkiem, przybyłym do Ameryki na okręcie Mayflower w siedmnastym wieku, lub choćby w sto lat później do nowej Anglji, jest tak dumny i zarozumiały, że nie przystępuj bez kija.

Składa się nieraz tak, że ktoś przeprowadza się z miasta do miasta. Ciężkie przechodzi koleje, zanim dostanie się do miejscowego towarzystwa. Nieznajomi zupełnie sąsiedzi pierwsi zjawiają się z wizytą. Panie pomagają, jak mogą przy rozpakowywaniu i urządzaniu się. Najbliższa sąsiadka zjawia się z tortem, i zaprasza na oficjalny lub skromny zupełnie obiad. Zależnie od sfery społecznej, do której należy.

Wystarczy nie mieć maszyny do prania i najnowszego zamiatacza elektrycznego, maszynki do lodów lub dość porcelany, mieć niemodne meble, a już straciło się 99% szans należenia do miejscowego country clubu (klub ziemiański, najbardziej elegancki). Nie mając konta bieżącego w banku miejscowym nie można tak łatwo należeć do „loży“.

Aby obracać się w lepszej sferze małomiasteczkowej, trzeba być z narodowości conajmniej Anglikiem, choć moda wymaga nie lubić Anglji i patrjotyzm prawdziwego Amerykanina na to nie pozwala. Szkoci i Holendrzy są mile widziani. Najmilej jednak Francuzi, ponieważ niema ich tyle, ile jak każdej innej narodowości. Irlandczycy „cuchną“ rybami, więc też mają małe szanse. Zmienić trzeba narodowość, jeżeli jest się z pochodzenia Włochem, Meksykaninem lub Słowianinem. Nie bardzo nęci tą amerykańska demokracja w swej odmianie towarzyskiej.

Powodem tego jest, że przeciętny Amerykanin albo zbyt mało, albo wogóle nie orjentuje się w historji europejskiej, gdy wybiera się do Europy, ma na myśli Paryż. Poza Paryżem nic go nie zajmuje i żadne inne miasto nie pociąga go i nie może poszczycić się jego szacunkiem. Francuzi nie mają po co jeździć do Ameryki, bo ta Ameryka i tak przyjeżdża do nich. Najlepiej czują się jej mieszkańcy we Francji, bo Francja (to znaczy Paryż) daje im właśnie to, co mają u siebie w domu, tylko inaczej to podaje. My Polacy, jeżeli chodzi o całkiem przeciętnego Amerykanina, mamy minimalne szanse. Dziwić się tak dalece nie można. Ocenia nas zagranica po naszej reprezentacji. Nasza reprezentacja w Ameryce są przedewszystkiem mało inteligentni chłopi, którzy wyjechali na roboty. Osiedlają się zawsze prawie z myślą, że dorobiwszy się, powrócą do kraju. Podczas pobytu siedzą po polskich koloniach, nigdy nie mogą dobrze opanować języka i nic z siebie społeczeństwu amerykańskiemu nie dają. Stowarzyszenia mają własne, polskie kościoły i szkoły. Amerykanie są tego zdania, że można mieć tylko jedną ojczyznę, a tą jest kraj, który daje chleb człowiekowi.

Smutna to prawda, ale Polak w oczach tego przeciętnego Amerykanina, to człowiek, który w sobotę wieczór upija się jak bydlę, klnie wstrętną an-

dziewczyzną, a jadąc na „piknik“ śpiewa po ulicach. Polskie wesele (taką już Polacy amerykańscy mają tradycję), musi koniecznie odbyć się w „salonie miękkich napojów“ (po naszemu w karczmie) przy hucznej muzyce. Nie umieją nasi być skromni i dystyngowani. Założyć się śmiało można, że w sobotę popołudniu lub w niedzielę Amerykanin na ulicy zawsze potrafi rozróżnić narodowość tylko po zewnętrznym wyglądzie. Zamożniejszy przeciętny Polak lub Słowianin amerykański nie ubierze się w inną koszulę, niż w jedwabną, w kolorze od jasno-zielonego do różowego. Do tego lakiery albo żółte trzewiki i krawat jedwabny w duże kwiaty.

Polacy w Ameryce mało kształcą swoje dzieci. Na uniwersytetach liczba Polaków jest taka skromna!

Jeżeli potomkowie tych Polaków zdobywają wyższe wykształcenie, to wstydzą się polskości swych ojców i, urodzeni w Ameryce, czują się Amerykanami. Nasza propaganda w Ameryce jest marna. Związek Narodowy Polski propaguje polskość tylko wśród swoich, ale zbyt mało kto dba o naszą opinję w oczach Amerykanów.

W roku 1929 wydano w Chicago broszury dla szkół publicznych o różnych bohaterach, a nasz Kościuszko figurował jako Litwin!!!

Niekażdy wie, że istnieje w Ameryce miesięcznik Poland. Polonja interesuje się tym miesięcznikiem, ale rodowitemu Amerykaninowi nie przyszłoby na myśl prenumerować drogi miesięcznik cudzoziemski. Wystarczają mu własne po 5 centów.

Mamy swoją kochaną Gdynię. Czy nie możnaby organizować tanich wycieczek tylko dla rodowitych Amerykanów? Jastrzębia Góra, Zakopane, Huculszczyzna taka malownicza, a Kraków? Pomijając drogi, posiadamy prawdziwe skarby turystyczne, tylko ich nie umiemy reklamować. Niechby Skarb Państwa coś dołożył; a zaprosił do nas na wycieczkę nauczycielstwo amerykańskie i studentów. To są jednostki, które mają dostęp do mas. Nauczyciel stoi tam na wysokim poziomie społecznym, a gdyby poznał Polskę, napewno nie omieszkałby opowiedzieć cośkolwiek o niej pupilom, przechodzącym przez jego ręce. Turystyka do nas mogłaby się stać modna i to podniosłoby nas w oczach zachodu. Czesi mogliby nam przyświecać przykładem.

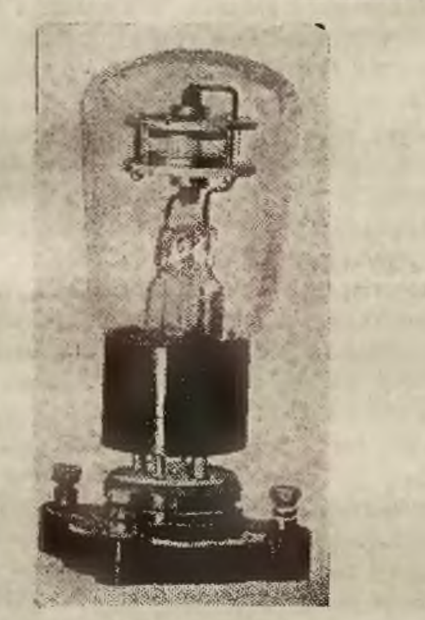
Możnaby robić bardzo wiele. Przydałby się scenarjusz filmowy polsko-amerykański, ale taki, aby skłonił przeciętnego Amerykanina do wzięcia do ręki mapy Polski.

W najgorszym wypadku dla nieodzownej reklamy niżej podpisana proponuje, aby na początek przywieźć (to znaczy wykraść) „kamień wieczności“ (eternity rock) z narodowego parku Yellowstone na nasz kamień węgielny do narodowego parku w Tatrach. Pół Ameryki conajmniej zjechałoby po odbiór legendarnego kamienia i na własne oczy zobaczyło Polskę. A może żeby nam darowali „kamień wieczności“ i zostali na poświęceniu kamienia węgielnego? Spróbować możemy.

Inaczej małe mamy szanse w demokratycznej Ameryce.

EMILJA KICMALÓWNA
(Rudniki, k. Śniatyna).

Maj, 1934.



Płytka kwarcowa umieszczona we wnętrzu lampki (do artykułu na str. 7-ej)

Użyźniające eksplozje

Kiedy po zakończeniu wojny światowej, życie poczęło wracać powoli na normalne tory, a rolnik zabrał się zpowrotem do uprawy ziemi, jego żywicielki, — zaobserwowano, zwłaszcza na froncie zachodnim, ciekawe zjawisko: znaczne zwiększenie urodzajności ziemi na tych odcinkach, gdzie była ona najsilniej zryta granatami i innemi pociskami eksplodującemi.

Na skutek tych obserwacyj przeprowadzono cały szereg analogicznych doświadczeń z rozmaitemi materjałami wybuchowemi, — a doświadczenia te dały wyniki bardzo zachęcające. Pokazało się mianowicie, że materjały wybuchowe, sporzadzone ze związków azotowych, znaleść mogą bardzo obszerne i różnorodne zastosowanie, o ile idzie o uprawę lub użyźnienie gruntu lichego jałowego nie nadającego się dotychczas pod uprawę.

W rachubę wchodzą tu: nitrofenol, nitrokresol, nitrotoluen i nitronaftalina.

Materjały te, stosowane do celów rolniczych, nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa: nie eksplodują ani przy uderzeniu ani przy upadku, — lecz tylko pod działaniem spłonki lub iskry elektrycznej.

Jak wykazały podjęte w tym kierunku próby, potrzeba jest 100—125 gr. takiego ładunku, by po eksplozji tegoż otrzymać około ośm metrów kubicznych ziemi, doskonale spulchnionej i nadającej się natychmiast do uprawy.

Działanie takiej eksplozji jest podwójne: mechaniczne i chemiczne. Mechaniczne polega na tem, że stosunkowo małym nakładem kosztów i pracy uzyskuje się odrazu grunt, głęboko „przeorany“, nie wymagający żadnych prawie dalszych zachodów.

Co do działania chemicznego, to skutkiem wybuchu wytwarza się azot i tlenek węgla. Ten ostatni działa zabójczo na wszelkie owady, robaki i inne szkodniki roślin; natomiast azot, zaabsorbowany przez ziemię, wytwarza związki azotowe, stanowiące bardzo cenny nawóz sztuczny.

* * *

Tego rodzaju materjały wybuchowe znalazły też już szerokie zastosowanie w pierwszej linji w Ameryce, gdzie używa się ich na terenach skalistych, jałowych, nie nadających się pod kulturę.

Stosują je również od dłuższego czasu Niemcy i Belgia na ziemiach wilgotnych i bagnistych. Bardzo wydatnie korzysta z tego nowego systemu uprawy ziemi Francja, zarówno u siebie w kraju, jak i w swych afrykańskich kolonjach. Prosty ten a tani środek oddaje znakomite usługi właścicielom sadów, naturalnie odpowiednio dawkowany, by skutkiem eksplozji nie uszkodzić korzeni drzew.

Natomiast we francuskich kolonjach wyniki były znakomite, przechodzące wszelkie oczekiwania. Setki i tysiące hektarów ziemi, dotąd zupełnie pustej i jałowej, zamieniono na grunta urodzajne, na których rosną palmy, cytryny, pomarańcze i winnice. Ziemia przedstawiała się tam jako twarda, gruba skorupa, nieprzepuszczająca wody, a temsamem uniemożliwiająca wszelką wegetację.

Pod działaniem tych materjałów wybuchowych ziemia pęka głęboko, a przez powstałe szczeliny może woda z powierzchni przenikać do znajdującej się w głębi warstwy piasku, zamiast ulec odrazu szybkiemu wyparowaniu.

Mając potrzebny zapas wilgoci i doskonałego nawozu azotowego, rośliny rozwijają się rosną znacznie szybciej. Drzewa cytrynowe i pomarańczowe, zasadzone na takim gruncie, już w trzecim roku wydają obfite owoce.

W ten sposób wydarto pustyni afrykańskiej olbrzymie obszary ziemi, dające dziś ludności tamtejszej i osadnikom doskonałe dochody.

I to zdaje się jest jedyne „plus“, jakie można zapisać na rachunek ostatniej wojny: bomby i granaty, siejące śmierć i zniszczenie, pouczyły ludzi, że nawet i te straszne, mordercze środki walki, dadzą się w pewnej mierze użyć na pożytek ludzkości...

(kr.)

Najnowsze wykopaliska w Palestynie

Do najważniejszych wykopalisk, które zostały dokonane na przestrzeni ostatnich trzech lat w Palestynie, należą niewątpliwie prace dokonane z bardzo pomyślnym wynikiem przez Ks. Mallon'a, dyrektora jerozolimskiej ekspozytury papieskiego Instytutu Biblijnego (w Rzymie), zmarłego w kwietniu br. w 59-tym roku życia.

Wykopaliska, które są zdobyczą ks. dyrektora Mallon'a znajdują się w okolicy Morza Martwego.

Ks. Mallon natrafił tam na niewątpliwe ślady kultury w zamierzchłej przeszłości. Według jego fachowej ekspertyzy około r. 3.000 przed Chrystusem kwitnęła w pobliżu Morza Martwego wcale wysoko posunięta (w swym rozwoju) cywilizacja, która z czasem załamała się, a mniej więcej na 1.000 lat przed Abrahamem zupełnie zanikła.

Odkopane przezeń miasto: Taleilat el Gassul składa się z pewnej liczby małych domów, w których znaleziono szereg przedmiotów ozdobnych. Ks. dyr. Mallon zauważył ciekawy szczegół, że ściany niektórych domów były zwalone do wewnątrz w ten sposób, że — według wszelkiego prawdopodobieństwa — mamy tu do czynienia ze skutkami trzęsienia ziemi. Wśród malowideł ściennych, z których niektóre zachowały się w stanie wcale znośnym, uderza nas fragment zagadkowej procesji. Na fragmencie tym widzimy sześć par nóg, obutych w czerwone spiczasto zakończone trzewiki, a naprzeciw nich idzie jedna para małych czarnych nóżek.

* * *

Innej ekspedycji, podjętej siłami francuskiemi i amerykańskiemi, udało się odkopać w miejscowości Dura-Europas nad Eufratem synagogę, z r. 245 przed Chrystusem.

Synagoga ta jest jednem z najciekawszych odkryć archeologicznych wogóle, jest ona bowiem pokryta malowidłami ściennemi, które nie były dozwolone naogół w synagogach.

Malowidła te przedstawiają całe sceny na motywach starozakonnych, n. p. klęskę Egipcjan we falach Morza Czerwonego, wyświęcenia Aarona na kapłana, „święto namiotów“, ofiarę Eljasza, powrót „arki przymierza“, wizje proroka Ezechiela i i.

W tem samem Dura-Europas znalazła wspomniana wyżej ekspedycja francusko-amerykańska poemat epiczny, obejmujący ponad trzy tysiące wierszy.

Mgr. H. W.

Jak lekarz wypędza djabła Belzebubem

Zapewne minimalny tylko odsetek czytelników słyszał dotąd o kwasie barbiturowym i jego pochodnych. Jakiego to słowo jest właściwie pochodzenia, skąd się wzięło, — trudno na to dać zadowalniającą odpowiedź.

Faktem jednak jest, że istnieje, — a pochodne owego kwasu barbiturowego odgrywają dużą rolę w terapeutyce dzisiejszej. Pochodne te i przetwory, — to weronal, luminal i podobne środki nasenne i kojące. Odpowiednio dawkowane, pod ścisłą kontrolą lekarską, przynoszą ogromną ulgę w ciężkich chorobach nerwowych i bezsenności, — przedstawiają jednak pewne poważne niebezpieczeństwo: Pacjent przyzwyczaja się do nich, podobnie jak do morfiny czy kokainy, skutkiem czego zmuszony jest stopniowo zwiększać dawki. A kiedy raz wejdzie na tę niebezpieczną drogę, — powrót jest coraz trudniejszy. Chory nie może obyć się bez tego leku, zażywa go coraz częściej, w coraz większych dawkach i po przejściowym stanie eufor ji, zupełnego uspokojenia i zobojętnienia na wszystkie kłopoty i zmartwienia, — przychodzą napady uporczywej newralgji, podniecenia, zamroczenia umysłu, — a nawet ataki szału, groźne dla chorego i jego otoczenia.

Weronal i inne podobne środki stały się już niejednokrotnie powodem śmierci, — czy to przypadkowej (skutkiem zbyt dużej dawki), czy rozmyślnej, samobójczej.

Przez długi czas medycyna nie znała niezawodnej, a skutecznej odtrutki na tego rodzaju zatrucia. Aż znaleziono go w jednej z najsilniejszych trucizn... w strychninie!

Dwaj uczeni Amerykanie dr. Hoggard i dr. Greenberg, studjując wypadki otrucia strychniną na zwierzętach w laboratorjum, stwierdzili, że właśnie związki kwasu barbiturowego działają tu w sposób zupełnie swoisty: podane w silniejszych dawkach neutralizują zupełnie trujące działanie strychniny, podanej zwierzęciu w dawce bezwarunkowo śmiertelnej.

Widocznie zatem między temi dwoma produktami istnieje jakiś zdecydowany antagonizm. I ten właśnie antagonizm postanowił zużytkować inny lekarz, dr. Ide z Leodjum, — w odwróconym porządku rzeczy: ratować zapomocą strychniny ludzi otrutych weronalem... a więc wypędzać djabła Belzebubem!

I tu również pierwsze doświadczenia przeprowadzono na zwierzętach, — przyczem pokazało się, że celem zwalczenia śmiertelnej dawki weronalu (czy pokrewnych mu środków) trzeba zaaplikować dawkę strychniny 4—5 razy większą od dawki śmiertelnej.

Doświadczenia te wypadły tak zachęcająco, że wkrótce już spróbowano tego — ryzykownego bądźcobądź — środka u ludzi, w wypadkach beznadziejnych, gdzie śmierć wydawała się nieunikniona.

Jest to środek ryzykowny, powtarzamy, — ale przyniósł on w wielu wypadkach ratunek, kiedy wszystkie inne próby zawiodły. I dlatego — o ile idzie o ratowanie życia ludzkiego, lekarze — zwłaszcza na Zachodzie, gdzie wypadki otrucia weronalem zdarzają się znacznie częściej wobec braku odpowiednich przepisów ograniczających i normujących wolną sprzedaż weronalu, — nie wahają się przed stosowaniem tego środka ratunku

(kr.)

Płeć... słaba?!

Wielkie wstrząsy polityczne, społeczne, kulturalne, a w pierwszym rzędzie — gospodarcze, które nawiedziły ludzkość w dobie obecnej, nie szczędząc jej ciosów dotkliwych i bolesnych, coraz boleśniejszych, — siłą faktów odwracają uwagę nawet najbardziej zainteresowanych od tzw. „frontu walki o wyzwolenie kobiety“ Walka ta trwa, choć i na prawie innej zupełnie płaszczyźnie i w innej formie prowadzona, niż głośny przed paru dziesiątkami lat ruch feminizmu i sufrażyzmu, niepozbawiony histerji i cech komicznych zarazem, tylekrotnie smagany biczem satyry czy tylko łagodnie wyśmiewany ironicznie przez beletrystykę.

Dziś walka toczy się głównie na terenie społecznym i obyczajowym, — ponadto jednak kobieta domaga się przyznania jej prawa uczestniczenia w budowaniu kultury i tworzeniu historji. Na tem właśnie tle powstają głównie najważniejsze konflikty między entuzjastami, a zakamieniałymi wrogami „wyzwolenia i równouprawnienia kobiety“... konflikty, których źródłem i punktem wyjścia jest dylemat: czy kobieta zdolna jest do uczestniczenia narówni a mężczyzną w tworzeniu wartości kulturalnych? W tym wypadku jedni i drudzy przywołują na świadka historję, w której świetle rozniecą się nową walkę o istotę i przyczyny niewątpliwie przez historję stwierdzonej „słabości“ płci żeńskiej.

Cóż właśnie z historycznego punktu widzenia, z perpektywy dziejowej — argumentacje obu stron odnośnie tej słabości nie wytrzymują krytyki: entuzjaści i entuzjastki „wyzwolenia“ kobiety nie nie mają racji, twierdząc, że płeć słaba brutalnie odsuwana przez brzydszą, a silniejszą męską od udziału w tworzeniu dziejów i kultury, nie miała zupełnie żadnych możliwości do wykazania swych zdolności w tym kierunku; równie nie mają słuszności z punktu widzenia historji i antyfeminiści, dowodząc, że właśnie na skutek przyrodzonej „słabości“ kobieta z góry wyłączona była od wpływów na bieg dziejów i rozwoju cywilizacji. W rzeczywistości, w świetle prawdy faktów historycznych płeć słaba, tak bardzo lekceważona, tak dziś uskarżająca się na swą przymusową „słabość“ i pomstująca na sprawców tej słabości — wcale słabą nie była. Historja bowiem — pojmowana, jako przegląd całokształtu dziejów rozwoju cywilizacji, organizmów społecznych i politycznych, form bytu i myślenia — nie będzie wchodziła w szczegóły poniżenia haremowego, instytucji pasów cnoty, pokutujących w różnych epokach, — poglądów i wierzeń o niższości, nieczystości czy szatańskiem pochodzeniu kobiety, — nie, dla niej ważne jest to jedynie, czy i o ile kobieta, mimo swej „słabości“ lub właśnie dzięki niej — przyczyniła się do takiego, a nie innego rozwoju dziejów ludzkości i cywilizacji, — o ile pewne fakty, pewne momenty przełomowe zaistniały — dzięki kobiecie właśnie w ten, a nie innych sposób, — o ile pewne niezmiernie doniosłe skutki za przyczynę swą miały kobietę, jako świadomy a najczęściej — nieświadomy, bierny zupełnie motor myśli, namiętności i czynów, tworzących dzieje.

W tem świetle rola kobiety w historji ludzkości i kultury nabiera ogromnego znaczenia, wyrasta nieraz do rozmiarów olbrzymich, potężnych, budząc w pierwotnej intelektualnie ludzkości dawnych wieków zabobonny strach lub boską cześć. Rzecz znamienna, że wszelkie najstarsze podania najrozmaitszych ludów globu ziemskiego prawie jednogłośnie i jednakowo czynią kobietę sprawczynią — bierną najczęściej — największych, najbardziej przerażających lub zdumiewających — kataklizmów... Tradycja starohebrajska unieśmiertelniona w Biblji i przejęta przez chrześcijańską Europę, — o kobiecie — Ewie, ulegającej pokusie węża i stającej się bezpośrednią przyczyną utraty wiecznego szczęścia — Raju idzie w parze z helleńskim mitem o wcieleniu najwyższej piękności — Helenie, z której winy rozpętuje się najstraszniejsza, najbardziej utrwalająca się w przerażonej i zdumionej pamięci, bratobójcza walka wszystkich szczepów helleńskich pod Troją.

Dodajmy do tego zupełnie mało znany (zwrócił nań uwagę Tadeusz Zieliński w książce „Świat antyczny“. Starożytność bajeczna) mit o naszyjniku Harmonji, według którego próżność kobiety staje się elementem centralnym mitologji antycznej okresu przedtrojańskiego — elementem złowrogim, łączącym wszystkie podania greckie w jedną wielką tragedję. Sztuka — doskonałe odzwierciedlenie psychiki i kultury ludzkich, jej elementów najważniejszych, uświadamianych sobie jako najbardziej twórcze.. i elementów podświadomych — we wszystkich epokach kładzie olbrzymi nacisk na rolę kobiety w dynamiźmie dziejowym — rolę, potężną, a najczęściej nieuświadamianą sobie, bierną..

I tak — jak w „Iliadzie“ Helena, a w „Odyssei“ Penelopa — w staroindyjskiej epopei „Ramayana“ staje się kobieta — Sita, małżonka Ramy — głównym motorem wszelkiej akcji. W najstarszym zaś epickim zabytku babilońskim — eposie o Gilgameszu — poraz pierwszy znajdziemy tak dobrze znany w dziejach psychologji czynu i miłości wszystkich epok.. tylokrotnie utrwalany przez tradycję i literaturę piękną (Samson i Dalila, Odys u Kalypso i Kirkę, Eneasz i Dydona, Judyta i Holofernes, „Jerozolima Wyzwolona“, „Taras Bulba“ Gogola, „Salammbo“ Flaubert'a, „Uroda życia“ Żeromskiego etc) — wypadek niespełnienia przez bohatera narzuconego mu przez los czy honor czynu naskutek przewrotnej (a często zupełnie niewinnej nieświadomej) interwencji kobiecej — co powoduje nieobliczalne, fatalne następstwa...

Nie będziemy tu zastanawiali się dłużej nad faktami, niewątpliwie zadającem klam „przyrodzonej słabości kobiecej“ i niezdolności do uczestniczenia w tworzeniu dziejów, — to znaczy nad znanemi dobrze z historji wypadkami czynnej roli kobiet w momentach dziejowych (Joanna d'Arc, Aspazja, Agrippina, u nas Zofja Chrzanowska). Pominiemy też indywidualne wypadki wielkiego wpływu kobiety (w roli żony, matki, kochanki) na aktywnego w tworzeniu dziejów i kultury mężczyznę, legendarną Egerję, rzymskiego Numy Pompiljusza, matkę Grakchów, św. Helenę, św. Monikę, św. Blankę, Małgorzatę, żonę Henryka VI. angielskiego, Marję Ludwikę, Marję Kazimierę i wszystkie muzy, Beatrycze, Laury, Fornaryny et etc. wielkich artystów. W roli czynnej, twórczymi dziejów historja prezentuje nam kobietę, gdy jest wyposażona we władzę, w środki oddziaływania na innych.. kobietę władczynię, — i rzecz znamienna poza rzadkiemi wyjątkami, jakby poto tylko istniejącemi, by potwierdzać regułę — prawie wszystkie kobiety, samodzielnie rządzące i rozkazujące z tronu przechodzą do tradycji i historji z blaskiem dodatnim; wymieńmy legendarną Semiramidę asyryjską i Nikotris egipską, Olgę rosyjską i Wandę polską; — historyczne: królową Jadwigę i Małgorzatę duńską, Elżbietę i Wiktorję angielskie Izabelę kastylską, Katarzynę II. rosyjską.

Znamy w dziejach ludzkości i kultury epoki, nacechowane przemożnem znaczeniem kobiety i kobiecości, a więc średniowiecze, ściślej mówiąc wieki XII, XIII, XIV z kultem niewiasty i miłości, z wiarą w uszlachetniający, udoskonalający wpływ kobiety na mężczyznę i na obyczaje, — pozatem epokę władztwa kobiety w buduarach i salonach XVIII wieku.. władztwa drogą intryg i erotyki. Przedewszystkiem jednak uderza z siłą wielką w dziejach ludzkości szereg faktów, szereg momentów o olbrzymiem, epokowem znaczeniu, w których rola kobiety, jako przyczyny ostatecznej, bezpośredniej, rozstrzygającej — rola rzadko czynna, najczęściej nieuświadomiana i bierna — nie ulega najmniejszej wątpliwości, — przeciwnie przekonywa niezbicie.. oszałamia, zdumiewa i przeraża przeświadczaniem, na jak kruchych — nieuświadamianych, instyktownych często podstawach — buduje się nieraz historja narodów i cywilizacji..

Do tego rodzaju wypadków zaliczyć należy podawany przez pisarzy starożytnych, przez historyków nowszych wraz z innemi tradycjami o początkach państwa rzymskiego odrzucony — „fakt“, który miał bezpośrednio spowodować upadek królestwa w Rzymie i ogłoszenie Rzeczypospolitej (rzekomo w r. 510 przed Chr. 243 po założeniu Rzymu). Oto lud rzymski już dawno zamyślał zrzucić z tronu króla Tarkwinjusza Pysznego i wygnać go wraz z całą rodziną poza granice małego naonczas państwa. Niewiadomo jednak, kiedyby ta rewolucja doszła do skutku, gdyby nie przypadek, który sprawił, że na jej czele stanął możny i wpływowy krewny królewskiej rodziny. Tarkwinjusz Collatinus.

Cóż go rzuciło w objęcia wrogów monarchji i zadecydowało o obaleniu tej ostatniej?.. Oto powód natury zupełnie prywatnej, ale niezmiernie doniosły dla T. Collatina. W czasie jego nieobecności w Rzymie jeden z synów królewskich Sextus Tarkwinjusz usiłował shańbić żonę jego, Lukrecję — ta jednak, czcząc nadewszystko wierność małżeńską, a nie mogąc się obronić przed napastnikiem — zadała sobie śmierć pchnięciem noża. Złamany nieszczęściem, ale rozsadzany żądzą zemsty — Collatinus poprzysiągł ją wszystkim Tarkwinjuszom i póty nie spoczął, aż przyczynił się do zupełnej klęski rodu królewskiego i zniesienia władzy monarszej. Wprawdzie niebawem przywódcy stronnictwa republikańskiego samego Collatina, jako spokrewnionego z rodziną królewską, pozbawili godności konsula i skazali na wygnanie — tam niemniej w świetle tego rozpowszechnionego podania żądza Sextusa Tarkwinjusza i pragnienie zemsty Collatina przyśpieszyły upadek monarchji, jeżeli go nie spowodowały.

Na tegoż mniej więcej rodzaju podstawach należy oprzeć pochodzenie modnego słowa „wandalizm“, oddawna mającego już charakter utartego synonimu barbarzyństwa. W połowie V-go wieku po Chrystusie Placydja żona jednego z ostatnich cesarzy zachodniego imperjum rzymskiego Walentyniusza III, będącego już tylko cieniem cesarzy — mszcząc się swej hańby i poniżenia męża - monarchy przywołała przeciwko swym wrogom króla germańskiego plemienia Wandalów, Genzeryka. Wandalowie wtedy w tak straszliwy sposób splądrowali Wieczne Miasto — Romę, że pamięć o ich barbarzyństwie utrwaliła się na wieki we wspomnianym wyżej, od ich imienia pochodzącym — wyrazie.

I jeden z najważniejszych faktów w dziejach Europy — fakt zdobycia Hiszpanji przez Arabów.. przedostania się islamu na ląd europejski przypisuje tradycja biernej ale decydującej roli kobiety. W końcu w. VII-go państwo rządzących wtedy w Hiszpanji Wizygotów znajdowało się w stanie rozkładu. Tymczasem w Afryce Arabowie zagarnęli wszystkie posiadłości Gotów z wyjątkiem miasta Ceuty, którego bronił jeden z wielmożów, hrabia Juljan Wielmoża ten miał piękną córkę, imieniem Florynda która wysłał na dwór królewski do Toleda celem nabycia ogłady, jaka przystoi dziewicy z wysokiego rodu. W międzyczasie w Toledo na tronie zasiada król Roderyk z wrogiej Juljanowi partji, mający opinję uwodziciela. Istotnie Roderyk uwodzi Floryndę — wtedy Juljan który i bez tego należał do wrogów nowego króla — zapałał straszliwą żądzą zemsty, a czując się bezsilnym — decyduje się na krok o niesłychanem znaczeniu dziejowem: niepomny obowiązków wobec wiary i ojczyzny, opętany nienawiścią do króla i żądzą zemsty otwiera bramy Ceuty Arabom, wzywa ich do zajęcia Hiszpanji, pomaga im przerzucić wojsko do Europy, nawołując wrogów Roderyka do łączenia się z wrogami Krzyża i toruje muzułmanom drogę do serca kraju. Roderyk pośpiesza przeciw Arabom, lecz w pamiętnej bitwie pod Xeres de la Frontera ponosi straszną klęskę i ginie (rok 711), najeźdźcy arabscy zalewają Hiszpanję, zagrażają Francji i reszcie chrześcijaństwa w Europie — i 7-miu wieków trzeba byłoby wyprzeć ich z półwyspu pirenejskiego i przywrócić chrześcijaństwu, to, co utraciło z powodu młodej dziewczyny — Floryndy...

Król francuski, Ludwik VII Młody z XV wieku niekoniecznie może być nazwany postacią dodatnią, szlachetną (spalił nawet kościół, pełen ludzi), — odznaczał się jednak wielką czystością obyczajów, naskutek czego oddalił rozpustną swą żonę, Eleonorę, córkę potężnego księcia Akwitanji. Eleonora wychodzi poraz drugi zamąż za Henryka Plantageneta, władcę małego hrabstwa Anjou, przynosząc mu w posagu olbrzymie połacie Francji od Loary po Pireneje. Niebawem Henryk zostaje królem angielskim, a zarazem i księciem Normandji — i nic nie znaczący dotąd ród Plantagenetów staje się jednym z najpotężniejszych w Europie skupia w swym ręku większość ziem francuskich, o które toczyć z nim będą długie, wieki, trwające walki — potomkowie Ludwika VII, królowie Francji z rodu Kapetyngów.

W czasach nowożytnych jeden o olbrzymiem znaczeniu historycznem fakt, który zaważył na dziejach i obliczu kulturalnem i religijnem nietylko Europy, ale wielkiej części świata całego fakt oderwania się Anglji od kościoła katolickiego spowodowało nic innego, jak miłość króla Henryka VIII do jednej z dam dworu, Anny Boleyn. Król Henryk był gorliwym katolikiem, gromił protestantyzm, pisał rozprawy teologiczne przeciw Lutrowi i jego nauce otrzymał od papieża tytuł „Obrońcy wiary katolickiej“. Gdy jednak zakochał się w Annie Boleyn a nie mógł od Stolicy Apostolskiej dostać rozwodu z pierwszą żoną — poszedł za głosem namiętności, zapomniał o swej gorliwości katolickiej, oderwał się sam i całą Anglję oderwał od katolicyzmu, rozpoczął długi okres prześladowania katolików w Anglji.. Dlaczego?.. Poco,?.. By móc wziąć rozwód z żoną, by zaślubić Annę Boleyn, którą zresztą niebawem posłał na szafot...

Znana jest historja Teresy Cabarrus, markizy de Fontenay, pani **Tallien**. Tej pięknej, a niekoniecznie wzorowej pod względem obyczajów kobiecie zawdzięcza Francja przewrót — dziejach rewolucji... zawdzięcza zwycięstwo w dniu 9 thermidora. Z rozkazu Robespierre'a Teresę aresztowano i miano stracić pod gilotyną: oszalały z miłości i rozpaczy, kochający Teresę Tallien przystępuje do spisku przeciw Robespierre'owi i wiedziony jedną myślą: albo Robespierre upadnie, albo Teresa zginie — wygłasza na posiedzenu konwentu potężną piorunującą mowę, która porywa zgromadzenie i decyduje o obaleniu Robespierre'a. Gdyby nie 9 thermidora — a więc w ogromnej mierze gdyby nie Teresa — niewiadomo, jakiemiby torami poszła historja Francji...

A więc upadek królestwa w Rzymie, splądrowanie wiecznego miasta, krwawa półwiekowa wojna w państwie Franków zdobycie Hiszpanji przez Arabów, niesłychany wzrost potęgi Plantagenetów, oderwanie się Anglji od Kościoła, upadek Robespierre'a (że pominiemy wiele innych, mniej rzucających się w oczy — faktów dziejowych) — kto to wszystko sprawił? Kobieta — płeć słaba **Słaba?!..**

TEODOR PARNICKI

Pamiętniki hr. Wilczka

Czytelnik zapyta się zapewne: Kto to był taki hrabia Hans Wilczek? Wódz — filozof — poeta — wynalazca — politvk? Nie był niczem z tego wszystkiego. Był dworakiem.

W pamiętnikach, które teraz, w dwanaście lat po zgonie austrjackiego magnata wydała córka, hrabina Kinsky-Wilczek, rysuje się postać autora jako przedstawiciela klasy wybrańców, która kupiła się około tronu Habsburgów, i epoki, a które; przynależność do tej klasy dawała prawo do użycia i splendorów. Przegrywano i wygrywano wojny (ale przeważnie przegrywano), nabywano i tracono rozległe, ludne kraje, tłumiono rewolucje lub ulegano groźnym pomrukom ludu i zmieniano ustrój państwa, a hr. Wilczek kąpał się w promieniach łaski monarszej, dyrygował uroczystościami dworskiemi, przyjmował koronowanych gości, polował, flirtował z wielkiemi damami. Jedną psotę wyrządziła mu fatalność — przecie Solon już powiedział, że nikogo nie można uważać za szczęśliwego przed zgonem. Oto hrabia przeżył cesarstwo, musiał patrzeć na zmierzch bogów z Burgu i po tym końcu swego świata dręczył się jeszcze wspomnieniami przez lat parę. Obrócił je na pisanie pamiętników, przeznaczonych dla dzieci, wnuków i prawnuków. Przeciętny czytelnik znajdzie tu jedynie obraz życia, kóre bezpowrotnie minęło i psychikę, która należy do tego życia, a którą dziś niełatwo zrozumieć.

Ładny okres czasu pokrywają te pamiętniki! Nie tylko autor żył lat 85. W młodości swej znał ludzi, którzy pamiętali wojną siedmioletnią, jeden z jego stryjów był ranny przy oblężeniu Belgradu w r. 1789, a ktoś, kto uczestniczył w bitwie pod Aspern, opowiadał młodemu hrabiemu, jaki to był wietrzny dzień. Wiatr ustawicznie roznosił zakrwawione kawałki papieru po polu. Szpitalom polowym zabrakło opatrunków i używano zamiast szarpi papieru z familijnego archiwum Traunów w Bockfliess...

Matka hrabiego chowała się od siódmego roku życia w klasztorze Wizytek w Wiedniu. Było tam kilka zakonnic, które patrzyły w Paryżu na padające pod gilotyną głowy Ludwika XVI i Marji Antoniny. List nieszczęśliwej królowej, pisany w Temple przed samem straceniem i przywieziony do Austrji przez jedną z siostrzyczek, stanowił pamiątkę, z którą hrabina nigdy się nie rozstawała.

Lecz Wilczka nie interesują wielkie przewroty historyczne, rewolucje i wojny. Co najwyżej wspomni o nich ubocznie. Dwór i życie arystokracji są dla niego całym światem.

Gdy miał lat cztery, zaprowadzono go na balik dziecinny, dawany w Burgu przez arcyksiężnę Zofję. Ujrzał tam pięcioletnią wówczas Paulinę księżniczkę Metternich, przez długie lat dziesiątki później słynną ze złośliwego dowcipu i śmiałego języka. Cudowną miała sukienkę i ślicznie tańczyła. Mały hrabia brał już lekcje u sławnego Bretella, więc śmiało zbliżył się do Paulinki i zaproponował jej turę, ale niedobre dziecko ofuknęło go: „Nie tańczę z małymi chłopakami".

W późniejszych czasach nieraz tańczyli z sobą i zaprzyjaźnili się bardzo. Wilczek jednak nigdy nie mógł zapomnieć owej konfuzji i co pewien czas mówił o niej z księżniczką. Dopiero pisząc do niej list z życzeniami urodzinowemi, gdy doszła do osiemdziesiątki, uroczyście oświadczył, że zapomina o krzywdzie. Pomagał jej zawsze w zabawach, jakie urządzała na cele dobroczynne. Gdy córka Wilczka Elżbieta doniosła jej raz, że ojcu złamał się ząb, usłyszała: „Nic nie szkodzi, że staruszek stracił ząb, nie będziemy go przez to mniej lubili. Inni mają takie śliczne uzębienie, a znieść ich nie możemy".

Powiedziało się, że od hrabiego tylko czasem można dowiedzieć się czegoś o polityce. Oto znamienny ustęp na temat **ancien régime** autsrjackiego i reakcji metternichowskiej:

Gazety nie zajmowały się sensacjami, a o polityce rozmawiało się tylko w kołach akademickich. Polityka była podejźliwa i drażliwa, a cenzura, która czuwała i nad słowem pisanem i nad słowem żywem, bardzo surowa. A przecie życie w tych warunkach i rozkosze spokoju więcej warte były dla wiedeńczyków od zamętu burzliwej wolności.

Możnaby się sprzeczać ze starym dworakiem. Lecz szkoda czasu. Niewątpliwie jednak owe rozkosze pokoju były od wolności więcej warte dla ludzi, żyjących w cieniu Burgu. Pod tym względem nie może być dwóch zdań.

Hr. Wilczek był człowiekiem atletycznej budowy, niesłychanej wytrzymałości i doskonałego apetytu. Znakomity piechur, szybkobiegacz i wioślarz, oddawał się jednak najchętniej polowaniu. Strzelał kozły alpejskie w Val Aosta z Emanuelem II, jelenie i niedźwiedzie z arcyksięciem Rudolfem, gemzy w Alpach, białe niedźwiedzie w okolicach podbiegunowych. Pewnego razu, wdrapawszy się na stromą skałę, w pogoni za ranną gemzą skoczył z dubeltówką na plecach — i spadł z wysokości 60 metrów prosto do Djabelskiego Jeziora. Trochę się potłukł i podrapał, coś tam złamał, ale wyszedł z życiem.

Dzień w dzień przez lat kilkadziesiąt zjadał na śniadanie potężny bifsztyk i wypijał butelkę czerwonego wina. Ale to było w zwyczajnych warunkach. Podczas ucieczki po bitwie pod Königgrätz w r. 1866 — dostał odznaczenie za męstwo w tej kampanji — wygłodniał porządnie. Wreszcie nadeszła możność wypoczynku. Hrabia zasiadł przy stole, włożył utrudzone nogi do wanny i pochłonął jedenaście bifsztyków oraz niezliczone mnóstwo butelek piwa.

W r. 1908 cesarz Franciszek Józef obchodził sześćdziesięciolecie panowania. Wilczek był już po siedemdziesiątce. Lecz najwyższy rozkaz był dla niego świętością. Podjął się zorganizowania uroczystości Przez Ringstrasse przewijał się godzinami „pochód ludów monarchji" — 16 tysięcy ludzi, z tego 4000 konnych. Hrabia nie czuł się ani trochę znużonym, chociaż wstał był przed świtem. Cesarz stał wyprostowany na palącem słońcu. Pod starymi jenerałami uginały się nogi — lecz siadać niewolno, gdy stoi monarcha. Więc co chwila znikał któryś w przyległym pokoju, aby spędzić rozkoszną chwilkę na krześle.

Hrabia nie lubił wygód. Sypiał na tapczanie z desek lub na gołej ziemi, nakryty jednym kocem. Chciał być przyzwyczajony do trudów myśliwskich.

Jego zdrowie popsuło się dopiero, gdy dowodząc pociągiem sanitarnym w r. 1916, przeszedł czerwonkę.

Czasy jego dworskiej świetności zaczęły się bardzo wcześnie. Już w r. 1858 (a więc mając lat 21) dostąpił zaszczytu trzymania cesarskiego kapelusza z pióropuszem w Wielki Czwartek, podczas gdy monarcha zgodnie ze starym obyczajem mył nogi żebrakom.

To wspomnienie przywodzi inne — o polskim arystokracie, który dostąpił był tego samego zaszczytu. Ceremonjał wymagał podziękowania cesarzowi. Polski magnat był jednak zbytnio wzruszony. Stanawszy przed obliczem Franciszka Józefa, miał powiedzieć „Najjaśniejszy pan raczy przyjąć najniższe dzięki za użycie mnie z najwyższej woli do tej służby", ale pomylił się i powiedział: „Najjaśniejszy pan raczy przyjąć najwyższe podziękowanie za użycie mnie z najniższej woli do tej służby". Cesarz roześmiał się, młody szambelan zmieszał się jeszcze bardziej, trzeba go było długo uspakajać. Audjencja w cztery oczy trwała aż 5 minut. Cóż za niesłychana łaskawość — mówiono na dworze. Lecz prawda rozeszła się wkrótce — i polski magnat stał się przedmiotem ogólnych kpin, jego życie było niemożliwe. Ale czegoż człowiek nie zniesie w imię idei...

Gdy w r. 1867 Napoleon III. i Eugenja przybyli w odwiedziny do Franciszka Józefa, hr. Wilczek wyznaczony został na szambelana cesarzowej francuskiej. Rzecz działa się w Salzburgu. Eugenji przyszła ochota wyspinać się na 50-metrową skałę. Hrabia pomógł jej przytem i przeniósł ją na rękach przez głęboką kałużę na szczycie. Obaj cesarzowie robili mu wymówki, lecz cesarzowa przy obiedzie zrobiła mu prezent z rękawiczek, które miała na rękach, a jedna z jej dam dworu objaśniła, że „jest to najwyższa uprzejmość i wyróżnienie, jakie wielka dama hiszpańska może zrobić kawalerowi, który usłużył jej tak odważnie".

Pewnego dnia hrabia miał służbę w apartamentach Eugenji, która powiedziała mu, że oczekuje cesarzowej Elżbiety i że gdy ta nadejdzie, nie należy wpuszczać nikogo — bez żadnych wyjątków. Zjawił się — Napoleon. Hrabia chciał go powstrzymać. lecz cesarz oświadczył, że wejdzie. Przez pięć minut trwały targi. Ostatecznie cesarz wszedł, ale hrabia przed nim. Bawialnia była pusta, jadalnia pusta, weszli do sypialni i przez uchylone drzwi garderoby ujrzeli obie cesarzowe. Stały przed lustrem w negliżu, odwrócone tyłem do Napoleona i Wilczka, i porównywały budowę swych kolan — najpiękniejszych dwóch par kolanek, jakie były w Europie w owym czasie — zdaniem hrabiego...

Ale czas skończyć sprawozdanie. Warto było zwrócić uwagę na pamiętniki Wilczka — jako na dokument historyczno-obyczajowy.

A. E.

Sterowanie kwarcem fal radjowych

Jak wykorzystano odkrycie P. Curie sprzed 50 lat

Jak wiadomo, międzynarodowa konferencja w Lucernie miała na celu „zrobienie porządku w eterze". w tym sensie, by wszystkie, zgórą dwieście stacyj nadawczych radjowych, rozsianych po całej Europie, mogły swobodnie pracować, nie wchodząc sobie wzajemnie w drogę.

Praktycznie przedstawia się to w ten sposób, że każda stacja nadawcza pracuje na pewnej, jaknajściślej określonej długości fali, której odpowiada — równie ściśle określona — częstotliwość. Ze względów tchnicznych jednak przyznać musiano każdej stacji pewnego rodzaju „limit", tj. prawo stosowania częstotliwości nieco wyższej lub niższej od zasadniczej. Limit ten jednak (czyli dopuszczalna najwyższa rozpiętość) nie może w żadnym razie przekraczać dziewięciu kilocykli, czyli 9000 drgnięć na sekundę.

Dodać trzeba, że stacje nadawcze z „limitu" tego robią stale wydatny użytek, zwłaszcza o ile idzie o nadawanie tonów ostrych, wysokich.

Niestety, ładnie to wszystko wygląda w teorji. Codzienna praktyka jednak poucza, że pod działaniem czynników czyto elektrycznych czy mechanicznych, (wtrząsów, zmian temperatury itp.), częstotliwość automatycznie ulega zmianie. A następstwem tego jest, iż dana stacja poprostu „włazi" na drugą, o zbliżonej długości fali — i obie sobie wzajemnie przeszkadzają. Cierpi na tem oczywiście... radjosłuchacz, który napróżno męczy się i poci, by usunąć w odbiorniku ten defekt, którego źródło tkwi zupełnie gdzieindziej.

Aby temu zapobiec, musi się przedewszystkiem cały nacisk położyć na to, by frekwencja (częstotliwość fal) stacji nadawczej została jaknajściślej ustabilizowana i nie podlegała żadnym wahaniom.

Nad rozwiązaniem tego ważnego problemu łamali sobie oddawna głowę najtęższi technicy, jednak rezultaty osiągnięte przez nich pozostawiały jeszcze dużo do życzenia.

Aż wreszcie przypomnieli sobie o pewnem odkryciu, zrobionem przez Piotra Curie... jeszcze w roku 1881. Odkrycie to, w gruncie rzeczy drobne, uważano przez długie lata jako zwykły eksperyment laboratoryjny, nie mogący mieć żadnej praktycznej wartości

Idzie tu mianowicie o pewien fenomen, nazwany przez odkrywcę „piezoelektrycznością", a polegający na tem, że pewne kryształy — w szczególności kwarc — polaryzują elektrycznie pod wpływem bodźców mechanicznych. — Zjawisko to występuje znacznie silniej, jeżeli z kryształka kwarcu wytniemy cienką płytkę w kierunku równoległym do tzw. osi optycznej kryształka.

Płytka taka, umieszczona między dwiema blaszkami metalu, pod wpływem nacisku, ładuje się elektrycznie, włączona zaś w obwód stacji nadawczej spełnia rolę oscylatora, który może być wprawiony w drganie tylko przy pewnej, ściśle określonej częstotliwości.

Jak wykazały doświadczenia, płytka kwarcu, o powierzchni 1 cm. kw., a o grubości dwóch milimetrów, posiada częstotliwość 1500 kilocykli, czyli odpowiada oscylatorowi o długości fali 200 metrów.

Odkrycie to pozwoliło technikom skonstruować specjalne urządzenia, pozwalające na jaknajściślejszą kontrolę i regulowanie częstotliwości stacji nadawczej. Zasadniczo urządzenie to zasadza się na tem, że w obwód oscylatora włączony jest kryształek kwarcu, wycięty w ten sposób, aby posiadał identyczną częstotliwość. Prąd ten przichodzi następnie przez amplifikator, skąd jako prąd o wysokiej już częstotliwości zostaje wysyłany do anteny.

Nie wdając się w szczegółowy, techniczny opis tego urządzenia, zaznaczamy, że dzięki niemu osiągnąć można prawie absolutną i zupełną stabilizację fal.

Płytka kwarcu, odpowiednio wycięta i zmontowana, nieczułą jest na żadne wstrząśnienia lub działanie mechaniczne. Jedynie zmiany temperatury wywierają pewien, nieznaczny coprawda, wpływ na jej częstotliwość. Można jednak i temu z łatwością zapobiec, umieszczając płytkę w termostacie, w którym utrzymywaną jest niezmiennie jednaka, stała temperatura.

Jak wykazały doświadczenia, przy fali długości 300 metrów (co odpowiada częstotliwości 1000 kilocykli) różnica temperatury o jeden stopień powoduje zmianę częstotliwości płytki kwarcowej, nastrojonej na tę długość fali, o 0.2 kilocykli. A zatem przy różnicy temperatury o dziesięć stopni zmiana ta wyrażałaby się cyfrą 2—3 kilocykli, co już jest rzeczą niedopuszczalną.

Niestety, całe tego rodzaju urządzenie jest dotychczas rzeczą bardzo kosztowną: częstotliwość płytki kwarcowej zależy od jej wymiaru, grubości, kształtu itp., co pociąga za sobą ogrom niesłychanie precyzyjnej i starannej pracy. Dla ilustracji podajemy, że każdą wyciętą płytkę bada się sposobem optycznym, przez interferencję z dokładnością dochodzącą do jednej dziesięciotysięcznej milimetra!

Jedną z najświeższych zdobyczy na tem polu, są urządzenia tego rodzaju, iż normalne cewki odbiornikowe umieszcza się poprostu we wnętrzu odpowiednio wydrążonego kryształu kwarcu.

Dodać jeszcze trzeba, że obok kwarcu również i niektóre inne kryształy posiadają podobne właściwości. W szczególności wchodzi tu w rachubę turmalin, z którego również produkuje się podobne płytki.

Płytki kwarcowe znajdują pomału zastosowanie i na innych polach: w Ameryce fabrykuje się już głośniki, sterowane kwarcem, pozatem oddaje on duże usługi przy przesyłaniu sygnałów i przenoszeniu dźwięków w głębi morza.

Jak się dowiadujemy, nowa stacja poznańska sterowana będzie dwoma kryształkami kwarcu.

Miejmy nadzieję, że już w niedługim czasie fabrykacja tego rodzaju urządzeń przybierze większe rozmiary, a w ślad za tem ceny ich odpowiednio spadną. Wówczas wszystkie stacje nadawcze, wyposażone w płytki kwarcowe, będą mogły pracować swobodnie, a fale, sterowane kwarcem, nie będą mogły przekraczać wyznaczonej im częstotliwości, ku niemałej radości radjosłuchaczy całego świata.

Lucy

ŚWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— Wśród całej masy rozmaitych modelj i fasonów kapeluszy coraz bardziej wybijają się na pierwszy plan kapelusze o bardzo szerokiem rondzie. Nosi się je zarówno do skromnego kostjumu tailleur, jak i do długich płaszczy, jak wreszcie i do strojnych sukien wizytowych czy wieczorowych.

— Materjały imprimé cieszą się stale ogromnem wzięciem. Desenie najrozmaitsze: kwiatki, całe bukiety, kropki, kropeczki, kółka, kóieczka... Materjały: crêpe de chine, jedwab sztuczny i naturalny, organdi. Zwłaszcza ulubione są materjały o czarnem tle, na które rzucone są różnobarwne, fantastyczne wzory.

— Moda zimowa stała pod znakiem złocistej lamy, dajacej tak ładne i oryginalne efekty. Moda ta powtarza się i w obecnym sezonie letnim. Paryż lansuje eleganckie suknie z organdi białego lub kolorowego, przetykanego złotemi nićmi lub mieniąceog się od drobnych złotych punkcików. Uzupełniem takiej sukni jest szeroki kapelusz, naszywany od spodu złotemi nićmi.

— Suknia, kapelusz, torebka i rękawiczki w jednym kolorze — nierzadko i z jednego materjału, to ostatni „krzyk mody". Najostatniejszym jednak „krzykiem" są i... paznokcie, polakierowane w tym samym kolorze, co kolor sukni. Oryginalne to — ale ryzykowne i dość kłopotliwe.

Elegancka kobieta nosi...

Kostjum bardzo młody, z krótkim żakiecikiem przepasanym paskiem, z alpagi lub grubego surahu w małe desenie.

...zachwycające bluzeczki białe z organdyny i muślinu, z ozdobą lub żabotem pod szyją.

...suknię na proszone obiady lub kostjum wieczorowy z materjału „faille", których długa i wąska spódnica jest poszerzona wstawionym u dołu plisowanym wachlarzem.

...spody z muselinu lub tafty w odcieniach jasnych, pod suknie wieczorowe.

...do popołudniowego kostjumu maleńki kapelusik z piki nasunięty na czoło i ubrany kwiatem i woalką kloszową.

...do kompletu porannego kanotierkę z grubej słomy, skromnie otoczoną wstążką.

...do sukien duży kapelusz o płaskich brzegach, zrobiony z ciemnej słomy włoskiej, lub ze słomki.

...do podwieczorku pantofle o płaskich obcasach; do ubrania sportowego — ażurowe rękawiczki, ciemne w kolorze.

...rano, rękawiczki z materjału, bardzo krótkie i fantazyjne.

...na suknie wieczorowe, płaszcz-sortie 3/4, jasny, zrobiony z satin, przypominający swoim krojem palto chińskie, i zapięty przy szyi na duży kwiat z materjału.

...rękawy o różnej długości; dozwalające na zobaczenie zakończenia rękawa bluzki; rękaw, 3/4, ukazający jasną suknię, lub mankiet rękawiczki popołudniowej.



Kostjum z crepe marocain w biało-czarne kwadraty. Bluzka w kolorze czerwonym, podobnie jak i kapelusz.

Walka o prawa kobiet

— W ubiegłym miesiącu senat francuski 175 głosami przeciw 118 odrzucił wniosek o przyznanie praw wyborczych kobietom. Kobiety francuskie, zrzeszone w swych organizacjach, prowadzą jednak dalej energicznie akcję, zmierzającą do uzyskania praw wyborczych.

— Znacznie lepiej powiodło się kobietom na dalekich wyspach Filipińskich. Otrzymały one ostatnio czynne prawo wyborcze z tym warunkiem, iż muszą być pełnoletnie oraz posiadać pewien cenzus... majątkowy, a mianowicie 250 dolarów.

— Uzyskały również prawa wyborcze do samorządu i parlamentu kobiety portugalskie, według nowego prawa opublikowanego już w „Dzienniku Urzędowym". Wymagane jest tam, od kobiet-wyborczyń wykształcenie średnie lub wyższe.

— W Japonji, w mieście Osaka zebrało się 350 reprezentantek 3 miljonów kobiet na kongresie, który został zwołany celem wywalczenia kobiecie japońskiej równych praw wyborczych z mężczyznami. Pani Kubushiro została delegowana, by złożyć w czasie najbliższej sesji parlamentu petycje o równouprawnienie kobiet, zaopatrzone podpisami wszystkich delegatek.

Pranie flanelowych kołder

Piorąc po raz pierwszy flanelową kołdrę, trzeba ją namoczyć w zimnej wodzie na dwanaście godzin i wypłukać potem w drugiej wodzie dla usunięcia chemikalji, używanych przy bieleniu. Następnie uprać w lekkiej wodzie z rozgotowanem mydłem, wypłókać w czystej wodzie zimnej, wytrzepać po wyżęciu i rozwiesić w miejscu przewiewnem, żeby nie zaciekła przy schnięciu.

Pielęgnowanie włosów

Włosy normalne winny być umyte przynajmniej raz na dwa tygodnie w wodzie miękkiej, najlepiej deszczowej, tłuste zaś włosy należy myć co tydzień. Przed umycim należy włosy starannie wyszczotkować, — o ile jest łupież, — wyczesać gęstym grzebieniem. Wskazane jest przytem wetrzeć w skórę głowy trochę oliwy jadalnej lub oleju rycynowego, zmieszanego pół na pół z czystym spirytusem.

Jest to najskuteczniejzy środek, wszelkie bowiem preparaty chemiczne okazują wręcz odwrotny skutek w działaniu.

Do mycia włosów znakomicie się nadaje rumianek, zwłaszcza jeżeli chodzi o włosy jasne. Brunetki powinny myć włosy w korze chinowej. Są to środki tanie, zdrowe i bardzo praktyczne. Wszelkie reklamowane mocno shampoon'y zawierają preparaty niszczące cebulki włosowe i same włosy, gdyż używane przez dłuższy czas powodują wypadanie i łamanie się włosów. Preparaty te są zupełnie zbyteczne w toalecie pani również z tego względu, że są zbyt drogie i nieprzystosowane do obecnego kryzysowego budżetu.

Chcąc włosy zmiękczyć, należy dosypać do wody, w której myjemy włosy, trochę oczyszczonej sodki, a po umyciu spłókać czystą ciepłą wodą z dodaniem soku cytrynowego, albo kwasu bornego (1 łyżka mała na szklankę). Kwas borny wpływa dodatnio na dezynfekcję włosów i skóry, jak również jest pożyteczny dla obmycia oczu, o ile dostanie się tam trochę mydła.

Poradnik dla gosposi

Szparagi

Szparagi gotujemy w wodzie, aż staną się miękkie; potem polewamy je roztopionem masłem z bułeczką tartą.

Raki

Wyjmujemy z szyjki raków środkową żyłkę, następnie gotujemy całe raki w wodzie, aż staną się czerwone; po ugotowaniu oczyszczamy je i nadziewamy bułeczką tartą, surowem masłem, koperkiem dobrze wymieszanemi.

Ułożone w rondlu dusimy w maśle z łodygami kopru; na pół godziny przed wyjęciem, dodajemy śmietany zaprawionej łyżką mąki. Raki podajemy na półmisku, polane sosem.

Ryż

Parzymy ukropem ryż, dwukrotnie; po odlaniu wody, dodajemy gorącego mleka z wodą, mało soli, łyżkę masła i krótko gotujemy pod przykryciem.

Potem wstawimy do piecyka na pół godziny; następnie dodajemy utartej wanilji z cukrem rodzynkami, gorżkiemi oraz słodkiemi migdałami.

Ryż można jeść ze śmietaną ubitą z cukrem, lub z sokiem owocowym.

Smażone paluszki

Do dokładnie rozbitego jajka dodajemy łyżeczę cukru i tyle mąki, aby ciasto można było zagnieść, jak na kluski.

Rozwałkujemy je cienko na stolnicy podsypanej mąką; krajemy w paski i smażymy na patelni na gorącym smalcu tak, jak faworki.

Zrumienione z obu stron układamy na talerzyku posypane cukrem (pudrem).

Kisielek z jabłek

Sześć jabłek dużych pokrajać wraz z łupinami i wrzucić do rondelka, nalać na to litr wody i gotować, aż jabłka zupełnie zmiękną. Wtedy je przetrzeć przez durszlak, dodać do tej masy parę łyżek cukru i łyżeczkę skorki cytrynowej, otartej na tarce. Osobno rozbić pół szklanki mąki kartoflanej z zimną wodą, wlać do tej masy jabłecznej, wymieszać i ciągle mieszając postawić na ogień; gdy się zagotuje odstawić i wlać do formy od legumin, zmoczonej wodą; gdy ostygnie wyłożyć na półmisek i podawać.

Lemonjada

Zagotować 3 litry wody, dodać 1/4 kg cukru, sok z 2 cytryn i trochę utartej, dla zapachu skórki. Następnie ostudzić i postawić na lodzie. Można zamiast cytryny wlać do wody trochę soku malinowego lub poziomkowego.

Mazagran

Osłodzić podług gustu czarną kawę, wsypać trochę drobno tłuczonego lodu, wlać w każdą szklaneczkę trochę koniaku. Podczas upału napój bardzo smaczny i higjeniczny.

Płaszczyk na dwa rzędy guzików

Potrzeba 2,40 mtr. materjału szerokości 1,40 mtr.

Odcinamy kawałek długości 1,20 mtr., szeroki na 80 ctm. i składamy go na pół w kierunku długości.

Plecy składają się z trzech części, z których środkowa ma 24 ctm. szerokości (patrz rysunek).

Przód: wysokość 1,20 mtr., szerokość 70 ctm. Składa się również z trzech części, jak wzór.

Kołnierz wysoki 13 ctm. prosta nitka!

